Rok XVIII. We Lwowie, dnia 14. stycznia 1910. Nr. 3.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 80 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Stosunek ascezy do zajęć kapłańskich i nauk teologicznych.

Słowa: asceza, ascetyka, książka ascetyczna, to dziś nierzadko synonimy chorobliwej przesady, fałszywej pobożności, jeżeli już nie głupoty lub faryzaizmu, w każdym razie to zaś niezdrowego, nienaturalnego, to zabytki średniowiecza niegodne umysłów wyższych, duchów wolnych. Żeromski np. w swoim »Promieniu« przedstawia człowieka postępowego, niejakiego Raduskiego, któremu religia katolicka, a szczególnie jej praktyki, stają się często kamieniem obrażenia.

Bohater jego, otrzymawszy w spadku po stryju 20 000 rubli, osiadł w miasteczku Łżawiec, aby tam pracować nad podniesieniem materyalnem i moralnem mieszkańców, ale rozumie się w duchu postępowym. Zdarzyło się, że raz podczas spaceru zaskoczyła go gwałtowna burza, a potem deszcz ulewny. W tym samym czasie pewna młoda dama, idąc bez parasola, schroniła się przed deszczem, pod to samo drzewo, pod którem już stał Raduski. On jako gentleman ofiaruje jej zaraz swój parasol, najmuje dorożkę i odwozi do domu. Po drodze dowiaduje się, że jest żoną lekarza, który już od dłuższego czasu złożony ciężką i niebezpieczną chorobą, dowiaduje się również, że ona już prawie od zmęczenia przy chorym upada — więc prosi, by mu wolno było chorego odwiedzić i zająć się jego pielęgnacyą. Chciałby przedewszystkiem chorego jakiemś czytaniem trochę rozerwać i rozweselić, idzie do księgarni i kupuje żywot Pawła Pustelnika napisany przez św. Hieronima. Kiedy przeczytał ustęp, jak po śmierci Pawła lwy kopały dlań grób, chory zrywa się z całym wysiłkiem oburzenia i woła: »Któż to mógł napisać takie brednie?« Raduski odpowiada z ironią: »To przecież autorytet, to św. Hieronim napisał«. Zdaje mi się, że w tem opowiadaniu mamy wierny obraz tego, co świat dziś modnie uczony, co wogóle inteligencya sądzi o ascezie, o książkach ascetycznych, o praktykach religijnych.

Zauważa jednak sławny apologeta W e i s s, że i kapłani nie wszyscy są przyjaciółmi ascezy i czytania duchownego. Czem sobie to wytłumaczyć? Ludziom świeckim nie dziwię się. Po tysiąc razy słyszę wypowiedziane przez nich samych zdanie i udowodnione, że inteligencya a szczególnie świat uczony co do uświadomienia religijnego stoi nierzadko niżej od naszego chłopa. Słaba u nich wiara, gruba ignorancya, powierzchowność w sądzeniu, uprzedzenie do wszelkiej pobożności, a przedewszystkiem upadek moralności, to przyczyny, dlaczego z takiemi zastrzeżeniami mówią o ascezie chrześcijańskiej, jeżeli już wprost jej nie odrzucają i nie potępiają. Inna rzecz co do nas kapłanów i tę kwestyę będę się starał wyświetlić.

Że nie wszyscy kapłani są przyjaciółmi ascezy i książek ascetycznych — za pierwszą i najważniejszą przyczynę tego uważałbym brak gruntownego przeświadczenia o ważności i konieczności ascezy dla życia i działalności kapłańskiej. Mówi się i pisze od szeregu lat o konieczności wykształcenia duchowieństwa w kierunku filozoficznym, socyalnym, naukowym, nawołuje się duchowieństwo, aby szło z duchem czasu, z postępem i to b a r d z o s ł u s z n i e. Tę drogę wytknęła nam zresztą sama Stolica św. wiekopomnemi Leona XIII. encyklikami. Muszę jednak przypomnieć, iż ten sam Papież, filozof i socyolog, w encyklice z dnia 8. grudnia 1902 wydanej, a którą Pius X. nazwał »testamentem jego długoletniego pontyfikatu«,[1]) mówi wprost: »Widzieliśmy rzeczywiście, że wielkie nasze usiłowania ku przywróceniu życia chrześcijańskiego pomiędzy ludem musiałyby się obrócić w niwecz, gdyby w zastępach duchownych nie zachował się duch kapłański nieskażony i żywy... Są wprawdzie ciągłe i piękne dowody, świadczące o nauce, pobożności i zapale duchowieństwa. Pomiędzy innemi godzi się tutaj z pochwałą wspomnieć o owej gorliwości duchowieństwa, z jaką idąc za pobudką i wskazówkami Biskupów, pracuje w ruchu katolickim, tak blizkim Naszemu sercu. Wszelako

[1]) Wenc. z 28 lipca 1906 pisze Pius X.: »Wielkiej pod tym względem wagi jest pismo Naszego niezwykłej mądrości Poprzednika, datowane 8. grudnia r. 1902 a do was skierowane, które stanowi niejako testament jego długoletniego pontyfikatu. Nie będziemy wam dodawali nic nowego, przypominamy wam tylko polecenia tam zawarte«.

nie możemy zataić troski Naszej duszy na widok tego, że od niejakiego czasu pojawia się tu i ówdzie taka żądza nierozważnych nowości, zwłaszcza pod względem kształcenia i rozmaitej działalności sług Bożych«.

Mając taką podstawę w słowach potężnych genialnego i świątobliwego Papieża, na którego powagę powołują się dziś nawet niewierni, sprobujemy wykazać ważność i konieczność ascezy chrześc. dla życia kapłańskiego.

Asceza w chrześcijańskiem słowa znaczeniu to nie tylko praktyki zewnętrzne, umartwienie zmysłów i życie pokutne, ale to przedewszystkiem ćwiczenie się w cnocie chrześcijańskiej, to używanie środków, aby dojść do doskonałości, nawet do świętości. *Sancti estote, quoniam ego sanctus sum*, mówi Bóg do nas. Świętość zaś stanowi największą zaletę osobistą człowieka, jego prawdziwe bogactwo, miarę wiecznej szczęśliwości. Do zdobycia znów tej świętości niema innej drogi tylko przez prawdziwą ascezę. Dlatego słusznie pisze Ludwik da Ponte w dziele »Dux spiritualis«: »Kto może być tak tępego pojęcia, żeby poznawszy wielkie dobra i zalety tej Boskiej nauki, nie był do niej zapalony miłością, nie oglądał się za nią i nie tęsknił do jej posiadania«.

Lecz słyszę głosy: dziś wobec błędów ostatnich czasów, wobec napaści niedowiarków, wobec liberalizmu inteligencyi, trzeba nam przedewszystkiem stanąć na terenie naukowym, trzeba nam dzieł polemicznych, apologetycznych.

Nie przeczę, że i te dzieła oddają nam wielkie usługi, stanowczo jednak obstaję przy zdaniu, że gdyby kler i wierni mieli więcej cnoty i pobożności, daleko prędzej i pewniej zwyciężylibyśmy nurtujące dziś błędy, niż najgruntowniejszymi i najobszerniejszymi traktatami teologicznymi. Sławny i biegły kontrowersista XVII. w. Kardynał Du Perron, który nawrócił wielu znamienitych kalwinistów francuskich, ale ich wodza z. t. papieża hugonockiego Filipa Du Plessis-Mornay nawrócić nie zdołał, chociaż go przekonał o fałszywości jego twierdzeń, często powtarzał:

»Jeżeli chcecie heretyków przekonać, przyprowadźcie ich do mnie, a jeśli pragniecie ich nawrócić, prowadźcie ich do biskupa genewskiego« (św. Franciszka Sal.). Te słowa malują nietylko skromność i pokorę wielkiego teologa i księcia Kościoła, ale także podają prawdę historyczną, gdy bowiem Du Perron liczył swoich nawróconych na tuziny, św. biskup genewski i inni świątobliwi pasterze czynili to na tysiące. Tajemnica władzy św. Franciszka Sal. nad sercami tkwiła w jego świętości, w miłości, przyciągającej wszystkich do siebie i łagodności. W tych zaś rzeczach nic się nie zmienia nawet w przeciągu całych stuleci, jak nie zmieniają się prawa, któremi się serce ludzkie kieruje: rozum zwycięża rozum, a serce, cnota i świętość odnoszą tryumf nad sercem. W żywocie św. Klemensa Hofbauera czytamy, że pewnego dnia jakiś pan wszedł do zakrystyi i prosił go o rozwiązanie pewnych wątpliwości. Święty wskazał przybyszowi na konfesyonał, ów pan atoli dodał natychmiast, że nie przyszedł w celu odbycia spowiedzi. Mimo to św. Klemens nie odstąpił od swojej wskazówki.

Przybysz, nie chcąc być niegrzecznym, zbliżył się do konfesyonału. Święty rozpoczął z nim zaraz spowiedź, a gdy jej szczęśliwie dokończył, zapytał się owego pana, czyby miał jeszcze wątpliwości we wierze. »Nie«, odpowiada tenże i dodaje: »szkoda, że już wcześniej ze mną nie postąpił któryś kapłan z podobną stałością!«

Podobnie i bł. Jan Vianney, aczkolwiek, jak wiadomo, nie był uczonym teologiem, w świętości jednak swojej posiadał sztukę nawracania liberalnych katolików na prostą drogę wiary. Raz dwóch światowców chciało go zobaczyć. Jeden z nich, chcąc z góry zaznaczyć, że sobie chce zakpić ze świątobliwego proboszcza, ubrał się po myśliwsku i wziął ze sobą ogromnego psa, używanego do polowania. Nadeszli do Ars właśnie w chwili, gdy wielki asceta wracał do domu i tłumy wiernych klękały, błagając o błogosławieństwo, inni całowali jego ręce i szaty. Sama postać Świętego zrobiła na naszych sui generis pielgrzymów wielkie wrażenie, a kiedy ich wśród tłumów dostrzegł bł. Vianney i zbliżywszy się do myśliwego, powiedział: »Pięknego ma Pan psa, żeby to i dusza tak była piękna!« — tak myśliwego wzruszył, że ten poprosił o spowiedź św.

I oto widzimy potęgę kapłanów, ascezą uświęconych, nad katolikami, przez herezyę czy liberalizm obałamuconymi. Jakże więc słuszne są słowa jednego z naszych książąt Kościoła: »Pobożność i świętość, to nasz fach, tuśmy się nikomu ze świeckich nie powinni dać przewyższyć. Niech nas przewyższają wiadomościami gospodarskiemi, polityką, inwentarzem, końmi, a nawet szeroką wiedzą, to nam jeszcze nie uchybia, ale to prawdziwy wstyd dla nas, gdy nasze owieczki górują nad nami pobożnością. Zaraziliśmy się nieco pozywityzmem naszego wieku; jeszcze pracę zewnętrzną, więcej namacalną umiemy ocenić, ale nie wiele mamy uznania dla ascezy, dla modlitwy. A przecież od niej przeważnie zależy powodzenie naszej pracy! I bodaj, czy nie tutaj szukać należy przyczyny, dlaczego nieraz praca olbrzymia takie nikłe i nietrwałe wydaje owoce, a nasze kazania bywają suche i bez namaszczenia. Najwidoczniej okazuje się to przy nauczaniu katechizmu. Znajomość metody nauczania rośnie u kapłanów, trafiają się lekcye bardzo systematycznie przeprowadzone, dzieci rozumieją wszystko jasno i trafne dają odpowiedzi np. o Najśw. Sakramencie Ołtarza. A jednak ze sposobu ich zachowania się w kościele i przystępowania do komunii św. znać, że mało są przejęte tą prawdą, choć ją dobrze rozumieją«.

Za drugą przyczynę, wynikającą wprost z pierwszej, uważać należy zaniedbanie studyum ascezy czyli ascetyki. Zdanie to wypowiedział zasłużony Benedyktyn O. Dominik Schramm w przedmowie do swego uczonego dzieła: »Institutiones theologiae mysticae ad usum directorum animarum«. W przedmowie do tego dzieła pisze on: »To tylko zauważę o korzyści z tej szlachetnej nauki (nobilissimae scientiae) wypływającej, że jest rzeczą podziwu godną, iż w tym wieku oświeconym nie uczyniono jej zaszczytu przez utworzenie publicznej katedry teologicznej, chociaż ona bardzo jest potrzebną nietylko tym, którzy w jakikolwiek sposób zajmują się duszpasterstwem, ale także nie rzadko i sędziom kościelnym dla odróżnienia ducha dobrego od złudzeń«. Rzeczywiście, teologia nowsza zapomniała o wartości i ważności ascetyki i wypuściła ją za nawias. Prócz bardzo krótkich wykładów w teologii pasterskiej napróżno szukalibyśmy ascetyki w planie nauk teologicznych, możnaby nawet sądzić, że ona nie należy wcale do teologii. Ten brak jednak jest tylko błędem planu naukowego; — co gorsza, wielu nawet pisarzy ascetycznych, zwła-

szcza nowej doby, zdaje się być tego samego mniemania, że ascetyka nie ma nic wspólnego z umiejętnością teologiczną, ponieważ w pismach swoich nie wiele zwrócili, albo zwracają uwagi na jasne określenia i silne dowody z Pisma św., Ojców Kościoła, mistrzów życia duchownego i teologów i sądzą, że dobrej sprawie mogą służyć ryzykownemi twierdzeniami, które nieoględnie przedstawiają w nadmiarze swej gorliwości dla życia doskonalszego, albo fantastycznymi opisami i wylewami uczuć.

A przecież nie trudno dowieść, że nauka cnoty czyli ascetyka ściśle należy do teologii moralnej, bo na niej jest zbudowana i jej przepisy są prawidłami ascetyki. Etyka uczy, na czem zależy cnota, a ascetyka uczy nadto, jak się w niej ćwiczyć i z jakich pobudek; pierwsza jest umiejętnością, a druga dydaktyką. (Dok. nast.)

Kilka słów o Maryawitach.

(Dokończenie).

Znalazły się i polskie dzienniki przychylne Maryawitom. „Gazeta Polska“ wynalazła u nich dyament »bezinteresowności“; dla przekonania się o prawdziwości tej pochwały wystarczy przypatrzeć się handlowi dewocyonaliami, składkom prawie nieustannym to na kaplice, to na kościół, to na opłacenie duchownych i t. d. Mając takie dochody, mogą Maryawici nie brać nic za pogrzeby i śluby.

Znając duszę naszego chłopa, wiedzą oni, jak wiele można zyskać sobie u niego np. odprawieniem pogrzebu bezpłatnem. Istotnie wieśniaka to ujmie za serce i przy nadarzonej sposobności, gdy Maryawita przyjdzie ze składką na kaplicę albo na coś innego, wtenczas przypomniawszy sobie wspaniałomyślny czyn księdza — tę jego bezinteresowność (pozorną), sypnie rublami w dwójnasób.

W kwietniu 1908 z apologią Maryawityzmu wystąpił p. W. Wojciechowski, w odczycie p. t. Towianizm a Maryawityzm — w sali techników warszawskich. Odpierał on czynione im zarzuty, polecał zastąpienie łaciny językiem narodowym, podkreślając, że dążenia w tym kierunku datują się już od dawna i nie ustaną. Wreszcie przeprowadził analogię między Towianizmem a Maryawityzmem, dodając, że różnią się pod jednym tylko względem: Maryawityzm jest ruchem ludowo-demokratycznym, Towianizm zaś pozyskiwał sobie jednostki bardziej wysubtelnione pod względem duchowym i społecznym; nadto wiara i zapał, ożywiające te prądy religijne, acz podobne są w założeniu, różnią się wielce w praktyce.

Z tego krótkiego streszczenia widzimy, że tym panom nie chodzi o nic innego, jak tylko o zrobienie z Maryawityzmu kościoła narodowego na szczudłach Towianizmu.

Mam pod ręką dwa artykuły, zamieszczone przez korespondentów warszawskich w „Słowie Polskiem“ i „Kuryerze lwowskim“ w listopadzie 1909.

Zaczynam od Kuryera Lwowskiego (Nr. 544 20. XI. 1909). Korespondent twierdzi, że społeczeństwo normalne takim ruchem, jak Maryawityzm, zainteresowałoby się ale polskie społeczeństwo nie jest normalne i dlatego przeszło nad pojawieniem się tej sekty do porządku dziennego. Czyni zarzut całej niemal prasie, że nie podawała do wiadomości publicznej faktów, ale bawiła się romansem jakiejś pani Kozłowskiej z wykolejonym księdzem. A dalej pisze: „Takie stanowisko było kleru, ugodowców i narodowej demokracyi, stanowisko nieuczciwe ale przynajmniej wyraźne. Chodziło o zwalczenie rzeczy niewygodnej w zarodku“.

„Postępowcom“ wytyka, że „nie mają zmysłu dla realnych zagadnień społecznych“ (o tem dawno wszyscy wiedzą. „Nie mają oni najmniejszego zrozumienia całej doniosłości, jaką przedstawiają zagadnienia religijne dla naszego ludu, tej całej sfery uczuciowej, z którą się zrósł i wśród której żyje. Wydaje się im, że, jeżeli sami „przekroczyli światopogląd religijny“, to tem samem sprawa jest skończona i nie należy się nią więcej zajmować.

A tymczasom ruch maryawicki skupia się, rozrasta i obejmuje coraz szersze kręgi. Wyznawcy jego rekrutują się prawie wyłącznie z pośród ludu wiejskiego i liczą się już na tysiące a może na dziesiątki tysięcy(!)

W samej Warszawie istnieje kilka kościołów maryawickich (które i kiedy zbudowane?), po prowincyi całe parafie. Zdarzają się gminy, w których do kościoła katolickiego uczęszcza zaledwie paru gospodarzy“ (gdzie?).

Na to odpowiadam, że obojętność ogółu wobec sekty nie dowodzi jeszcze żadnej „anormalności“. Nauka Maryawitów jest zbyt niedorzeczną, żeby mogła obudzić zajęcie powszechne.

Zdaniem tegoż korespondenta stanowisko duchowieństwa, ugodowców i narodowych demokratów było „nieuczciwe“. Nie chcę się bawić w niepowołanego obrońcę wszystkich zaczepionych, dlatego też odpowiem jedynie, jakie było stanowisko duchowieństwa. Niechby korespondent przeczytał sobie dekrety Kongregacyi Officii, listy pasterskie i odezwy biskupów polskich do kapłanów i wiernych dyecezyi Król. polskiego, liczne rozprawy w prasie katolickiej a wtedy może zrozumiałby stanowisko duchowieństwa wobec Maryawitów.

Na wzmiankę zasługuje także list przesłany z Warszawy do „Słowa Polskiego“ (w Nrze 556 z 23. listopada 1909). Korespondent podkreśla wyraźnie skłanianie się Maryawitów ku cerkwi prawosławnej i zapędy X. Kowalskiego na Litwę. Nie szczędzi też zarzutów duchowieństwu katolickiemu, jakoby nie stało „na wysokości zadadnia w zwalczaniu Maryawityzmu“.

Dalsze rozszerzanie się sekty zależy w znacznej mierze od poparcia gubernatorów, o czem świadczą między innemi fakta następujące:

W powiecie mińskim komisarz rządowy Oraczewski zwraca się do gubernatora z prośbą o przysłanie pomocy zbrojnej celem egzekwowania wyroku sądu gminnego przy odbieraniu kościoła od Maryawitów. Gubernator Howieckij odpisuje, że wprawdzie w tym duchu otrzymał rozporządzenie generał-gubernatora, obecnie jednak nie może zadość uczynić prośbie komisarza.

Ministerstwo spraw wyznaniowych, pozwalając Maryawitom i osobom, przez nich wybieranym, na odprawianie nabożeństw, wygłaszanie nauk i spełnianie wszelkich czynności, z tym obrządkiem związanych, — dodaje jako warunek zatwierdzenie tych osób przez gubernatora.

Były wypadki i to dosyć częste, że gubernator polecił żołnierzom asystować przy odbieraniu kościoła z rąk Maryawitów. Kościół istotnie odebrano, założono pieczęcie i postawiono straż aż do przybycia prawowitego proboszcza. Tymczasem na trzeci dzień straż gdzieś znika a Maryawici, usunąwszy pieczęcie, zabierają znowu kościół w posiadanie.

Skargi, zanoszone do gubernatora, nie odnoszą skutku, bo on już raz zrobił swoje.

Przyjęcie, jakiego doznali XX. Kowalski i Próchniewski w Petersburgu z końcem roku 1908, potwierdza to, co o Maryawitach wtedy myślano i mówiono.

Chodziło im wtedy przedewszystkiem o to, by uzyskać w ministerstwie wyznań i oświecenia uznanie ich jako „wyznawców" a nie „sekciarzy". Zostali wtedy nawet zaproszeni na posiedzenie komisyi wyznaniowej, wybranej z łona całej Dumy.

Postanowili też publiczność w samym Petersburgu, tak od Łodzi i Płocka odległym, zaznajomić ze sobą. Urządzili odczyt, który miał o nich p. Rowińskij. W dyskusyi, która się wywiązała, zbijał p. Korwin-Milewski poglądy prelegenta, najbardziej zaś godnem uwagi było przemówienie popa prawosławnego. Mowca ten zajął się przedewszystkiem prawosławiem, wspominając tylko mimochodem o Maryawitach. Nie chodziło mu o tych, ale chciał skorzystać z nadarzonej sposobności i powiedzieć zgromadzonej inteligencyi verba veritatis.

Nie był to pop rewolucyonista, ale przeciwnie zaliczający się do skrajnej prawicy. „Tak jest — mówił on — jako kapłan prawosławny przyznaję ze smutkiem i wstydem, że duchowieństwo nasze i kościół nie spełniły swej misyi, wiara nasza nie zakorzeniła się w narodzie. Inteligencya nasza dla spraw kościelnych jest całkiem indyferentna, włościanie zaś tak są ciemni, że na tych warstwach wcale budować nie można. Mieliśmy przecież mnóstwo przykładów, że jakaś nieortograficzna broszura za 5 kop., którą rzucił do wsi wędrujący agitator socyalistyczny, takie wywierała wrażenie na wpół niepiśmiennej tłuszczy, że dnia następnego pół parafii otwarcie odpadło od cerkwi. Takich broszurek drukowano do niedawna w Petersburgu po 3 tysiące egz. dziennie. Rozchodziły się one i rozchodzą po dziś dzień po wsiach".

Reprezentant ten cerkwi popierał wywody swoje datami statystycznemi, zakończył zaś swe przemówienie dosyć charakterystycznie: „Póki na straży kościoła stał policyant z nahajką, wszystko było niby dobrze; skoro jednak wystąpić wypadało z bronią duchowną, okazała się całkowita bezsilność duchowieństwa prawosławnego i kościoła wschodniego".

W rozmowie z jednym z korespondentów w Petersburgu tak przedstawił X. Kowalski cele i widoki Maryawityzmu: „W Królestwie pol. Maryawityzm szerzy się bujnie, przeszedł do Litwy, staramy się go zaszczepić na Śląsku Górnym, a stamtąd znajdzie prawdopodobnie drogę do Czech. Z pomocą Bożą, sądzimy, że uda się nam z czasem wytworzyć wyznanie ogólno-słowiańskie. Już teraz bowiem jest pewne zbliżenie się, bo udzielamy Komunii św. pod obiema postaciami, a co do języka liturgicznego, to na razie musimy używać polskiego, ale potem, skoro wierni nasi się utwierdzą, nie mamy nic przeciwko temu, by przyjąć język starosłowiański«. Nadmieniam, że korespondent ów przedstawił się jako Rosyanin.

Maryawici byli wprost oczarowani przyjęciem, jakiego doznali w Petersburgu.

Ile zaś wyrozumiałości doświadczyli oni ze strony władzy duchownej, o tem łatwo przekonać się z dekretów papieskich i listów pasterskich. Widzieli oni, że mogą łatwo uzyskać przebaczenie, jeżeli zechcą pojednać się z Kościołem.

Istotnie kilku kapłanów-Maryawitów zerwało z sektą, oświadczając, że jakkolwiek należeli do byłego zgromadzenia XX. Maryawitów, to jednak żadnych błędów nie wyznawali a podpisując deklaracyę, wyrazili tylko uległość wobec Stolicy Apostolskiej.

Pod wpływem listów pasterskich i wzmożonej pracy missyjnej ze strony duchowieństwa, przedewszystkiem o okolicach Łodzi i Zgierza, liczba ludności katolickiej w latach 1907 i 1908 wzrosła znacznie.

I tak parafia katolicka Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny w Łodzi liczyła w r. 1907: 88.500 dusz, zaś w r. 1908: 92.000; parafia katolicka św. Katarzyny w Zgierzu, liczyła w r. 1907: 14.300 dusz, w r. 1908: 17.954.

»Goniec Polski" donosi, że w r. 1908 w parafii św. Pawła w Lublinie wróciło z Maryawityzmu na łono Kościoła katolickiego 27 osób, 11 mężczyzn i 16 kobiet. Liczba ta może wydać się zbyt małą, ale trzeba uwzględnić fakt, że liczba Maryawitów w ogóle jest niewielka a tembardziej w Lublinie samym.

Zresztą liczbę swoich wyznawców podają Maryawici albo dowolnie, albo wedle dat zebranych przy ich pierwszych odwiedzinach w danej parafii. Wszelka nowość bawi i pociąga, nic też dziwnego, że skoro przyjedzie taki Maryawita w oryginalnym stroju z wyhaftowaną monstrancyą na piersiach, że to skłania wielu wiernych do posłuchania jego mowy, albo nawet zapisywania się lekkomyślnego na ich listę.

Według obliczeń „Miesięcznika Pasterskiego Płockiego" (grudzień 1909, str. 332) było w r. 1909 Maryawitów wszystkich razem: 3.019 (oni sami liczą się na setki tysięcy!). W tem samem piśmie przedrukowano (str. 330) bluźnierczą litanię „do Najświętszej Maryi Franciszki" (Kozłowskiej), którą odmawiają sekciarze, a która najlepiej charakteryzuje ich zaślepienie i upadek duchowy.

M. T.

Statystyka kościelna Galicyi w ruskiem oświetleniu.

W Nrze 51 z r. 1908 zamieściła „Gazeta kościelna" — co także i dzienniki polityczne uczyniły — ogólne zestawienie dyecezyi polskich z ruskiemi w Galicyi. W zestawieniu tem wyszczególniła mianowicie „Gazeta kośc." ilość kleru i parafii tak polskich, jak i ruskich w poszczególnych dyecezyach obydwóch obrządków naszego kraju, oraz podała wysokość kwot, pobieranych z galicyjskiego funduszu religijnego przez jedne i drugie. Owóż z porównania tego, które opierało się na cyfrach i datach urzędowych, wynikała niezbicie olbrzymia krzywda i upośledzenie nadzwyczajne, jakiego my Polacy w porównaniu z Ru-

sinami doznajemy od dawna w Galicyi na polu kościelnem. Długi czas na wspomniane cyfry i daty dzienniki ruskie nic nie odpowiadały. I słusznie bardzo. Bo na liczby urzędowe nie ma co odpowiedzieć i nie można ich też ani obalić, ani im zaprzeczyć. Wszak cyfry te mogą być mylne chyba tylko w drobnostkach, a drobnostki nie zmieniają całości. Dopiero pismo ruskie „Niwa", widocznie śmielszej natury, które w tych dniach doszło rąk naszych, w Nrze 2 z r. 1909 w artykule pod tytułem: „Cerkownaja statystyka w polskiem oświetleniu" podjęło się tego zadania i dało na nie odpowiedź. Ale jaką? Ciekawe zaprawdę są słowa „Niwy" w tej sprawie. Dlatego podamy je tu do wiadomości Szan. czytelników.

Oto co pisze „Niwa".

— „Co do cyfr — jeśli one prawdziwe, nie mamy nic do zarzucenia. Wpada jednak w oko, że „Gazeta kościelna" przeciwstawia urzędowy spis ludności spisowi, robionemu przez samych Rusinów, względnie przez ruskie Ordynaryaty. Grekokatolików jest, jak podała „Gazeta kościelna" 229.240 więcej, niż Rusinów, a Polaków podług niej 170.995 więcej, niż Łacinników. I przy tem wszystkiem „Gazeta kośc." narzeka, że 30.000 włościan-łacinników przyznało się do tej narodowości, do jakiej „faktycznie" należą z mowy i ze zwyczajów (tj. do ruskiej) — a zapomina, że setki tysięcy greko-katolików ogłosiło się za Polaków".

Na to odpowiadamy: Takich cyfr, jak wyżej przytoczone z „Niwy", t. j. 229.240, oraz 170.995 „Gazeta kościelna" wcale nie podała. Wylęgły się one widocznie w redakcyi „Niwy", lub w głowie autora artykułu, a że na niczem nie są oparte, więc są zgoła mylne. *Quod gratis asseritur, gratis negatur*. „Gazeta kościelna" w zacytowanym na początku numerze, który mamy pod ręką, podała tylko 3 szczegóły, mianowicie:

a) Parafii ruskich w Galicyi jest ogółem 1875, a polskich tylko 889. To znaczy, że my Polacy mamy parafii o 986 mniej, niż mają Rusini;

b) z kas rządowych pobierają Rusini na utrzymanie swych parafii rocznie o 1,418.134 koron więcej, niż my Polacy — i

c) ilość Rusinów w Galicyi według ich własnego obliczenia wynosiła w r. 1908: 3,303.240 dusz, a według urzędowej statystyki tylko 3,074.000 osób. Polaków zaś w Galicyi było przeszło 1/2 miliona (dokładnie 514.765), więcej niż Rusinów.

Następnie pisze „Niwa", co następuje: „Gazeta kościelna" zazdrości, że Rusini mają więcej kapłanów w duszpasterstwie, niż Polacy (2000 i 1600). A któż temu winien, że polska młodzież niechętnie wstępuje do seminaryów, tak że trzeba werbować kandydatów, zwalniając ich od matury".

Zapewne, gdyby nasze władze duchowne przyjmowały każdego bez różnicy i zbadania jego curriculi vitae, jak to robią Rusini, zgłaszającego się na kandydata do seminaryum duchownego, albo gdyby nawet tych, których nie dawno same wydaliły (fakta autentyczne), przyjmowały napowrót do seminaryum (na prośby ojców, braci szwagrów itd.), to oczywiście liczba kleru ob. łac. byłaby u nas dostateczną. Ale w naszym obrządku główną wagę kładzie się na dowody prawdziwego powołania kapłańskiego, a gdy tych niema, wydala się ze seminaryum nawet najzdolniejszych alumnów. Bo nam chodzi nie o ilość, ale o jakość kleru. Zresztą, o ile wiemy, nie przyjmuje się od dłuższego czasu w żadnem ze seminaryów duch. łacińskich w Galicyi kandydatów, którzy nie złożyli egzaminu maturalnego, a nadto odmawia się co roku pewnej liczbie zgłaszających się maturzystów przyjęcia dla braku miejsca.

Z kolei pisze „Niwa": „Polacy mają o 1000 duszpasterzy mniej, niż Rusini. Ale za to mają więcej katechetów i wikarych. Zresztą któż temu winien, że sami polscy proboszczowie nie dopuszczają do pomnażania probostw w zachodniej Galicyi, ażeby nie ukracać sobie i tak zbyt wielkich dochodów? Rząd pewnie nie zabroni im pomnożenia probostw, bo Koło polskie, to siła".

Słowa te są albo złośliwą insynuacyą „Niwy", albo dowodzą nieznajomości stosunków w dyecezyach łacińskich w Galicyi. A zresztą czyż choćby największa ilość księży katechetów i wikarych może zastąpić tak wielki brak probostw polskich? Wszak katecheci i wikaryusze przenoszą się z jednej posady na drugą, a duszpasterstwo dobrze prowadzone wymaga stałych i odpowiedzialnych za parafię kapłanów, a takimi są i być mogą jedynie proboszczowie [1])!

Co do bogatych probostw polskich, o które „Niwie" chodzi, tych jest w Galicyi bardzo niewiele i na palcach policzyć je można. Faktem zaś powszechnie wiadomym jest, że bardzo wielu księży polskich w Galicyi tak licho jest uposażonych (nie mają zazwyczaj ani kawałka ogrodu lub pola, czego nie ma nigdzie u Rusinów), że ledwo wyżyć mogą. Cerkiew ruska w Galicyi o wiele jest zasobniejsza niż Kościół polski. Najdosadniejszym dowodem tego jest fakt, iż w roku 1900 przedstawiało (według urzędowych wykazów) uposażenie ziemi parafii ruskich wartość: 18,420.683 koron, a parafii polskich tylko 10,573.794 koron. Taki był stosunek w całej Galicyi. Jeżeli zaś weźmiemy na uwagę tylko obszar dwóch wschodnio-galicyjskich dyecezyi łacińskich (tj. lwowskiej i przemyskiej), a trzech ruskich, to ta przewaga po stronie ruskiej przedstawi się jak 4:1. Nadto dochód, jaki ma kler parafialny ruski ze swej ziemi, wynosi (znowu według urzędowych danych za rok 1900) rocznie 735.143 koron, dochód zaś kleru polskiego (w całej Galicyi) ze ziemi wynosi rocznie tylko 419.730 kor. A gdy dodamy do tego wymienione powyżej pobory z funduszu religijnego, jakie mają corocznie księża ruscy i polscy, to okaże się jeszcze lepiej, o ile my jesteśmy pokrzywdzeni w tym względzie.

(Dok. nast.) *X. E. B.*

Z dziejów seminaryum zamkowego w Krakowie.

(Ciąg dalszy).

Ten nowy dokument stanowi, że na koszcie seminarzyckim ma utrzymywać się dwunastu alumnów, że rząd nad nimi sprawować będzie przełożony, nazwany

[1]) Por. także art. p. n. »Kościół i Cerkiew w Galicyi wschodniej« zamieszczony w r. z. w »Gaz. kośc.«. Rozprawka ta wyszła też osobno powiększona (cena 50 hal.). Dop. red.

w tym akcie seniorem, że klerycy mają codziennie po dwóch służyć w katedrze do Mszy św., odprawianej przy wielkim ołtarzu; oni też winni odśpiewywać w kaplicy seminarzyckiej Mszę o Trójcy św.; uczęszczają na sumę do katedry, biorą udział w procesyach, wogóle spełniać będą wszystkie posługi, które im przepiszą księża prowizorowie, wybrani na synodzie z 1601-go r.

Ażeby zaś nie trzeba opłacać z funduszów zakładowych obcych kapłanów, którzyby odprawiali Msze św. obciążające fundacye połączone ze seminaryum, wydaje biskup rozporządzenie, że odtąd w seminaryum ma stale przebywać czterech kapłanów wyświęconych z pośród alumnów zamkowych. Ich to obowiązkiem było odprawianie w porządku im wyznaczonym Mszy fundowanych. Senior czuwał, ażeby przestrzegali sumiennie przepisów prawa o rezydencyi. Ci czterej kapłani nie byli wliczeni w poczet dwunastu alumnów; w seminaryum więc (prócz seniora) przebywało osób szesnaście, nie licząc służby tj. kucharza z pomocnikiem i służącego seniora.

Na utrzymanie dla seniora i dla tych księży, mieszkających w alumnaćie, wyznaczył biskup 100 marek, wypłacanych dla seminaryum ze żup wielickich. Była to fundacya, zrobiona jeszcze przez króla Kazimierza Jagiellończyka na rzecz kaplicy świętej Trójcy. Z tej sumy otrzymywał senior czterdzieści marek, pierwszy z księży alumnów (magister caeremoniarum) dwadzieścia, dwaj inni (prebendarze) po piętnaście, czwarty wreszcie (zakrystyanin) dziesięć marek. Stół mieli wszyscy wspólny z klerykami. Z nazw, nadanych wymienionym czterem kapłanom, z wyznaczenia im stałej pensyi, ze zobowiązania ich do przestrzegania obowiązku rezydowania przy kaplicy św. Trójcy wynika, że Maciejowski chciał w ten sposób utworzyć niejako nowe kollegium prebendarzy, w miejsce dawnego zniesionego, że członkowie tegoż, chociaż manualni, mogli i całe życie zatrzymać swe posady, chociaż stanowiły one beneficyum tylko w szerszem znaczeniu, jako nie nadawane in titulum.

Czy statut synodalny z 1601-go roku, obowiązujący duchowieństwo do składania podatku na rzecz seminaryum, spotkał się ze zbyt silnym oporem i niechęcią kleru, czy okazały się jakie wielkie a nieprzewidziane przeszkody w wybieraniu tej daniny, czy wreszcie inne czynniki grały w tem rolę, nie wiadomo: dość, że w dokumencie, o którym obecnie mowa, zwalnia biskup księży od wszelakich świadczeń i składek na utrzymanie nowego zakładu. Natomiast zobowiązał się on w swojem własnem i swych następców imieniu do wypłacania seminaryum rokrocznie sześciuset złotych i to tak długo, dopóki inkorporowane beneficya św. Tomasza i św. Małgorzaty nie przejdą w rzeczywiste posiadanie alumnatu katedralnego. Na tę ofiarę biskupa zgodziła się kapituła, bez wszelkich (jak można przypuszczać) trudności.

Musiano już teraz pospiesznie i gorliwie zabrać się do pracy, ażeby dom prebendarzy Świętej Trójcy uczynić sposobnym i dogodnym do pomieszczczenia nowych jego mieszkańców, kiedy już w roku następnym (lipiec 1603) zamieszkali w nim pierwsi klerycy i rozpoczęły się wykłady teologii moralnej. Z tą chwilą dopiero rozpoczęło seminaryum na Zamku swe dwuwiekowe istnienie.

Prawdopodobnie dokument erekcyjny Maciejowskiego, którego główne postanowienia przedstawiliśmy, to ostatni akt tego biskupa, tyczący się naszego seminaryum. Nie mamy przynajmniej żadnego więcej śladu dalszej jego działalności w tej mierze, w szczególności nie znachodzimy dowodów, żeby wydał dokładniejsze plany naukowe i przepisy domowe dla tegoż instytutu, jak to zapowiedział na synodzie z roku 1601-go. Zastąpić go w tem mogli prowizorowie, na których w akcie erekcyjnym dość wyraźnie złożył całą dalszą troskę o seminaryum, nie wspominając już wcale, jakoby miał zamiar jeszcze jakie nowe od siebie wydawać rozporządzenia, okrom tych, które już ogłosił. Nie miał zresztą do tego i czasu tak bardzo dużo, gdyż wkrótce po tem posunięty na stolicę prymasów gnieźnieńskich (jakkolwiek wyjechał na nią dopiero w roku 1606-tym), musiał znacznie rozszerzyć zakres swej działalności, tak w sprawach kościelnych, jak i państwowych, z konieczności zatem zwierzyć niejedną, choćby ważną sprawę w cudze ręce.

Nie mamy jednakowoż żadnych danych, że prowizorowie rzeczywiście poprowadzili dalej dzieło Maciejowskiego, że uzupełnili lekko zaledwie naszkicowane w dokumentach z 1601-go i 1602-go roku główne zarysy ustaw seminarzyckich, układając np. szczegółowe przepisy porządku domowego, dokładny plan wykładów naukowych itd. Wobec czego możemy przypuszczać, że najprawdopodobniej seminaryum to rządziło się w pierwszych latach swego istnienia temi tylko ogólnikowemi zasadami, zawartemi w wymienionych dwóch aktach rocznych, uzupełnianemi jedynie, rozszerzanemi w miarę potrzeby i w ten sposób stosowanemi w praktyce.

Stan taki atoli nie mógł trwać długo, jeżeli do seminaryum nie miało zakraść się rozluźnienie i upadek karności, jak zawsze dzieje się w zakładach, nie posiadających pewnych i stanowczo określonych statutów i przepisów. Zrozumiał to następca Maciejowskiego, biskup Piotr T y l i c k i i dlatego też odprawiwszy wprzód (23-go lipca 1612) wizytacyę seminaryum, wydał dlań dokładne i jasne reguły pozwalające nam wejrzeć w całodzienny rozkład prac i ćwiczeń alumnów. Jest to pierwszy znany nam regulamin „seminarii in arce".

Nie jedyny to dowód troskliwości tegoż biskupa o seminaryum katedralne. Uprzednio już starał się on o podtrzymanie bytu materyalnego tej w dyecezyi tak ważnej instytucyi. Oto bowiem na synodzie, odprawionym w Krakowie, w kościele Wszystkich Świętych dnia 18-go września 1907-go roku nakłada takiż podatek, jaki wprowadził Maciejowski w 1601-ym r. (seminaristicum) na wszystkich w dyecezyi opatów, zakonników (nie żebrzących), prepozytów i przeorów, a nawet i na opatki. Daninę tę wszyscy wymienieni płacić winni przez trzy lata, a odsyłać ją mają znowu na ręce księdza Jana Foxa w początkach miesiąca grudnia. Opóźniających się z uiszczeniem tej należytości karać będzie biskup ściąganiem z nich kontrybucyi dwa razy większej od przepisanej pisanej taksy [1]). Od siebie zobowiązuje się biskup płacić rocznie z kopalni kruszców w Kielcach dwieście złotych. Kapituła katedralna miała dopiero uchwalić na najbliż-

[1]) Była to kara ferendae sententiae.

szem swem generalnem zgromadzeniu, jaką sumą przyczyni się do podniesienia funduszów seminarzyckich. Jeżeli przed upływem tych lat trzech opróżniłyby się inkorporowane do majątku seminaryum beneficya, tak że seminaryum zaczęłoby wreszcie pobierać płynące z nich dochody, miały ustać powyżej wymienione daniny.

Ponieważ trudno przypuścić, ażeby biskup Tylicki cofał wypłacanie przyrzeczonego przez Maciejowskiego dla seminaryum zasiłku w sumie sześciuset złotych, a natomiast wprowadzał na nowo datki duchowieństwa, należy raczej ten wysnuć wniosek, że ta kwota nie wystarczała, że więc biskup, jak z jednej strony powiększył wysokość swej własnej wkładki na ten zbożny cel, tak z drugiej znowu musiał nałożyć pewne opłaty na kler, tym razem przeważnie zakonny.

I minęło znowu lat pięć, a seminaryum nie mogło jeszcze korzystać z dochodów altaryi św. Tomasza i św. Małgorzaty, wobec czego biskup Tylicki po raz wtóry uciekać się musiał o pomoc do kapłanów swej dyecezyi, ażeby podtrzymać byt alumnatu. Na Synodzie, który odprawił również w kościele Wszystkich Świętych 3-go maja 1612, nałożył on mianowicie zwyczajem uświęconą kontrybucyę na zakonników, posiadających beneficya i na klasztory żeńskie. Wypłacać oni mieli tę daninę przez cztery lata na św. Marcina, gdyby zaś nie usłuchali tego nakazu, za karę musieli wyliczyć sumę dwa razy większą. Kapituła katedralna obiecała i tym razem naradzić się na generalnem swem zgromadzeniu nad wysokością swego udziału w tych składkach [1]).

Następca Tylickiego na stolicy krakowskiej biskup Marcin Szyszkowski poświęca wprawdzie w swoich „Reformationes generales" (ogłoszonych na synodzie dyecezyalnym z 10-go lutego 1621-go roku) osobny rozdział (XIII.) szkołom i seminaryum, ale tem ostatniem zajmuje się on tu bardzo niewiele. Widocznie znajdowało się ono podówczas w dobrym stanie, a przynajmniej usunięcie istniejących może braków nie wymagało aż poruszania ich na synodzie. Poprzestaje więc biskup jedynie na przypomnieniu, że w zarządzie seminaryum trzymać się należy nadal przepisów i statutów, wydanych i zaprowadzonych przez jego poprzedników. Natomiast wydaje rozporządzenie, mogące dyecezyi przynieść korzyść z wychowanków seminaryum jeszcze w czasie ich tamże pobytu, chociaż bardzo wątpliwe, czy było ono równie korzystne dla samych alumnów. Chodziło o to, że nieraz biskup powinien był ukarać jakiego proboszcza, pozbawiając go na czas niejaki władzy spełniania funkcyi duchownych, a musiał od zamiaru swego odstąpić, gdyż nie miał nikogo, ktoby mógł ukaranego zastąpić w parafii, niepodobna zaś było zostawiać wiernych samym sobie, bez zapewnienia im dostatecznej pomocy duchownej. Ażeby mieć zatem w takich wypadkach sposób wyjścia, nakazuje Szyszkowski, żeby odtąd między alumnami było zawsze przynajmniej trzech kapłanów, biegłych w teologii moralnej i zatwierdzonych do słuchania spowiedzi, którzyby mogli w razie potrzeby zastępować po parafiach usuniętych czasowo za karę od spełniania swych obowiązków kościelnych duszpasterzy. Wynagrodzenie stosowne dla takich zastępców wyznaczał biskup, względnie jego oficyał z dochodów odnośnego beneficyum.

Druga część jego dekretu jeszcze mniej zajmuje się samem seminaryum. Określa w niej biskup sposób postępowania sądowego przeciw tym wychowankom seminaryjnym, którzy wyświęceni na księży, niepomni obowiązków wdzięczności za otrzymane wykształcenie i wyżywienie, ośmielają się przyjmować beneficya kościelne bez wiedzy i woli biskupa, lub też włóczą się z parafii do parafii, albo wreszcie ważą się nawet opuszczać dyecezyę, która ich wykarmiła, ażeby po za nią szukać sobie posady, czy urzędu. Z tego całego ustępu ta część jedynie tyczy się naszego alumnatu, która nakazuje z takich winowajców ściągnąć wszelkie wydatki, poczynione na nich w seminaryum, w razie, jeżeli nie powrócą tam, gdzie ich posłano, albo gdyby nie mieli jeszcze posady, niech poproszą biskupa, aby im wyznaczył miejsce pracy w dyecezyi.

Z porównania pierwszej połowy tego rozdziału z „Reformationes" z rozporządzeniem Maciejowskiego z 1602 r. wynika, że zamiar tego ostatniego biskupa utworzenia w miejsce zniesionych prebendarzy kaplicy św. Trójcy, innego, chociażby szczuplejszego kollegium kapłanów pod przewodnictwem seniora dla obsługi tej fundacyi nie dał się widocznie przeprowadzić. Biskup Szyszkowski będzie już zadowolony, jeżeli z nowo wyświęconych alumnów trzech przynajmniej odpowiednio ukwalifikowanych czas niejaki pozostanie w seminaryum, póki ich inni nie zastąpią i to głównie tylko (jak powiedzieliśmy) w tym celu, ażeby biskup miał pod ręką gotowych zastępców dla suspendowanych czy uwięzionych proboszczów. Rzecz naturalna, że jeżeli ci trzej kapłani nie byli zajęci poza seminaryum, mogli, a nawet powinni byli spełniać obowiązki, ciążące na fundacyach alumnatu. Jeżeli jednak wszyscy trzej spełniali gdzie w dyecezyi obowiązki zastępców, a w zakładzie nie było żadnego innego kapłana, musiało seminaryum opłacać dopiero jakiego obcego kapłana, który odprawiał Msze św, fundowane. Albowiem wogóle alumnów po wyświęceniu (z wyjątkiem trzech) należało od razu puszczać na posady, jeżeli je mieli zapewnione. W tym tylko wypadku, jeżeli ktoś nie znalazł sobie przed wyższemi święceniami tytułu święcenia, można, go było wyświęcić „ad provisionem seminarii" t. j. z zapewnieniem mu do czasu utrzymania w seminaryum życia i 24 złotych dochodu, za co powinien był obligi fundacyjne wypełniać. Ponieważ jednak pobyt tych alumnów kapłanów w seminaryum nie miał być stały, należałoby przeto postarać się dla nich tymczasowo o jakieś stałe beneficyum, albo też o posady wikarych.

Takie wskazówki znajdujemy w piśmie Szyszkowskiego, wystosowanem dnia 8 marca 1621 roku do ówczesnego prefekta seminaryum X. Grzegorza Malinowskiego. Odpowiada w nim biskup na zapytanie tegoż ka-

---

[1]) W statutach obydwóch synodów Tylickiego seminaristicum nałożono wyraźnie przeważnie tylko na kler zakonny, z czego jednakowoż bynajmniej nie można wnioskować, jakoby duchowieństwo świeckie było wolne od tego podatku, ale prawdopodobieństwa może nie pozbawione przypuszczenie, że zakony (a i kapituła katedralna) oporniej poddawały się takim zarządzeniom, trzeba więc było używać względem nich większej zewnętrznej powagi, a zatem nakazywać im uiszczanie datków na seminaryum uroczystym dekretem synodalnym, nie zaś zwykłą np. notyfikacyą.

płana, jak ma się rozumieć ten statut dyecezyalny, wydany wskutek orzeczenia Kongregacyi Soboru, że nie wolno święcić nikogo ad titulum seminarii, co według zdania X. Malinowskiego praktykowało się dotychczas w dyecezyi krakowskiej. W rozwiązaniu tej trudności biskup rozróżnia święcenia ad titulum i ad provisionem W pierwszym wypadku konieczna jest instytucya kanoniczna, w drugim zaś zapewnia się wprawdzie przyjmującemu wyższe święcenia przyzwoite utrzymanie, ale przy tem instytucya właściwa zgoła niepotrzebna. Na podstawie tego właśnie rozróżnienia, święcono dotychczas (wyjaśnia dalej biskup) a i nadal też święcić będzie można ad provisionem seminarii alumnów, nie posiadających na razie żadnego prawnego tytułu święceń, pod warunkami do tego czasu zachowywanymi. C. d. n.

Korespondencye.

Przewielebny X. Redaktorze!

Ruskie czasopismo „Niwa" w zeszycie z 1 grudnia 1909 nr. 23, w dziale bibliografii (str. 80—82) zamieściło recenzyę mojej dwutomowej „historyi politycznej Kościoła w Galicyi, za rządów Maryi Teresy", wydanej w Krakowie p r.[1]). Recenzent nazywa ją „ciekawą i oryginalną pracą", podaje też ciekawe a zupełnie dotąd nieznane zdarzenia z dziejów cerkwi w Galicyi. Historyków ruskich uniewinnia, że nie mieli przystępu do tych wszystkich archiwów, mianowicie wiedeńskich, z których ja czerpałem.

Na to muszę zauważyć, że archiwa wiedeńskie, nawet domu cesarskiego, są przystępne dla każdego, kto się o to postara — oczywiście w celach naukowych. — Ponieważ zaś X. Pełesz mieszkał w Wiedniu, jako rektor „Barbareum", więc mógł był — przy dobrych chęciach — z archiwów tych korzystać, jak to robił już X. Sebastyan Brunner. Malinowski i Harasiewicz korzystali wprawdzie z archiwum namiestnictwa we Lwowie, ale podróży naukowych nie robił z nich żaden. Co prawda, było wtedy archiwum watykańskie jeszcze nieprzystępne, kiedy oni pisali.

Cała czwarta księga mojego dzieła t. j. prawie trzecia część drugiego tomu, poświęcona jest dziejom Cerkwi w Galicyi, w okresie panowania Maryi Teresy (1772—1780). Jednakże niektóre sprawy, jak n. p. założenie kapituły ruskiej u św. Jura we Lwowie — po wyrugowaniu ztamtąd Bazylianów, — opowiedziałem w całości, przekraczając okres naznaczony, żeby do tego przedmiotu w następnych tomach już nie wracać. Nie moja wina, że dzieje te, przezemnie opowiedziane, są bardzo ciekawe, ale dla Rusinów nie bardzo chlubne.

Stanowczo jednak zastrzedz się muszę przeciwko zarzutowi stronniczości, który mi uczynił szan. recenzent w „Niwie". Dosyć mi bowiem wskazać na to, co powiedziałem w przedmowie (str. VII), że nie miałem najmniejszej racyi być stronniczym, lecz badania dziejów cerkwi przyniosły mi największe, a bardzo przykre rozczarowanie. „Z bolem i prawdziwą przykrością przyszło mi zmienić dotychczasowe wyobrażenia o Rusinach, bo porozbiorowe dzieje rzucają nowe światło na charakter ich władyków i zakonników. Ten smutny obraz, jaki się oczom moim przedstawił, niech tłómaczy pewną gorycz, jaka w słowach moich przebija, nikt się chętnie do tego nie przyznaje, że się przez całe życie mylił".

Tyle w przedmowie — a dodać muszę, że pisałem niemało o dziejach Cerkwi i jako profesor miewałem z tychże dziejów publicum w uniwersytecie, więc teraz wobec uczniów moich — po 27 latach nauczania — publiczne musiałem zrobić odwołanie.

Szan. recenzent przytoczył wprawdzie na dowód rzekomej „stronniczości" pięć zdań z mojej książki, ale nie usiłował wcale pokazać, na czem stronniczość polega. Nie mogę więc polemizować na gołe słowa. Piąte zdanie (wyjęte z tomu II str. 474) dotyczy sprawy relikwii schizmatyckich świętych Jana z Suczawy i Parteniusza u Bazylianów w Żółkwi.

Bazylianie postarali się u ces. Józefa II o patent na autentyczność tych relikwii. Opowiedziawszy zaś tę długą i niemiłą sprawę, dodałem od siebie uwagę: „nie wiedzieć, co tu większą odgrywało rolę, czy ciemnota, czy prawdziwie bizantyńska służalczość zakonników: ale to wiemy na pewno, że żaden łaciński klasztor w Galicyi nie okazał takiej bezdennej nikczemności, jak Bazylianie w Żółkwi". Tyle moich słów. A teraz stawiam jasno kwestyę: czy szan. recenzent aprobuje to, co zrobili Bazylianie? Czy takie c. k relikwie schizmatyckich świętych są po myśli liturgicznych przepisów zamoyskiego synodu? Gdzie więc moja stronniczość?

Jeden znalazłem tylko konkretny zarzut i na ten odpowiadam. Nie brałem w obronę ani metropolity Wołodkowicza, a tem mniej jego sufraganów, których nuncyusz Durini nazwał: „Dusze potępione" — ale przyznaję chętnie, że mi sympatyczniejszy jest ten starzec, który nie opuszcza Ukrainy, wśród łuny pożarów, niż jego koadjutor, który się zdaleka od nich trzyma, a nawet protestuje przeciwko wysłaniu tam przez nuncyusza Garampi władyki chełmskiego Ryłło.

Nie potrzebowałem szukać u Malinowskiego pouczenia o marnych zresztą kapitałach zebranych na kapitułę ruską we Lwowie, bo miałem pod ręką źródła pierwszorzędne. Natomiast wziąłem w obronę władykę Bielańskiego przeciwko zarzutom, a nawet obelgom, czynionym mu przez historyków ruskich i obstaję przy tem, że postąpił, jak się godziło biskupowi katolickiemu, kiedy był przeciwny założeniu kapituły u św. Jura, wbrew i przeciwko woli Stolicy św. Kapituła ta powstała też z nominacyi cesarskiej, a na funduszach Kościoła łacińskiego, t. j. za nasze polskie pieniądze.

Pisząc moje dzieło, byłem tego świadom, że będzie niejednym przykre i niemiłe, bo wydobyłem, po stu latach prawdę na światło dzienne. Alem to wiedział, że tylko chore oczy nie znoszą blasku słonecznego. Pisałem prawdę Lachom i Rusinom, choć mnie samego serce bolało i jeszcze boli. Lachy jednak o prawdę nie gniewają się i owszem krytycy tę bezstronność moją chwalą, bo

---

[1]) Por. naszą ocenę tego dzieła na str. 369 G. K. z r. 1909. Dop. Red.

Polacy pragną z historyi się uczyć. Czyżby więc Rusini mieli uważać i to za **krzywdę**, żem im napisał prawdę?

Światło prawdy jest nieocenionym darem Bożym, bo oświeca drogę żywota. Jeżeli zaś wasi przodkowie przed stu laty, widząc gmach Rzeczypospolitej walący się w gruzy, od razu odwrócili się od swoich braci i poszli tą drogą, którą światło historycznej prawdy pokazuje jako wstrętne manowce — to jedna tylko konkluzya możliwa: nawrócić z tej drogi.

Przyjm Przew. X. Redaktorze wyrazy prawdziwego uszanowania i braterskie pozdrowienie.

X. Chołkowski.

Stosunek ruskich stronnictw względem siebie

Każde rozdwojenie sprawia niesmak i nieporozumienia, które przechodzą często w kłótnie i wzajemną nienawiść. Tak ma się u nas i z ruskiemi stronnictwami Moskalofilów i tak zw. Ukraińców. Zdarza się często, że proboszcz ruski należy do jednego a lud do drugiego stronnictwa; niekiedy i lud między sobą dzieli się na dwa wrogie obozy polityczne; najgorzej jest jednak, gdy paroch i jego pomocnik należą do różnych stronnictw politycznych.

W sąsiedniej parafii ruskiej należy paroch do obozu Moskalofilów a lud do Ukraińców, co często wywołuje między nimi nieporozumienia, zwłaszcza na zgromadzeniach przedwyborczych. Pewnego razu zjawił się kandydat Moskalofilów na zgromadzeniu przed wyborami i począł przemawiać, ale lud, zapewne podburzony przez agitatorów partyi przeciwnej, wołał głośno: »Milczeć! precz stąd, kacapów nam nie potrzeba«! — i kandydat musiał skonfundowany ustąpić.

W innej parafii ruskiej ma się wręcz przeciwnie: paroch jest Ukraińcem a lud należy do partyi Moskalofilów. Paroch działa w duchu swego stronnictwa, stara się przeto i lud pociągnąć na swą stronę, sprowadza agitatorów hajdamaków, założył czytelnię hajdamacką (Proświty), choć w tej wiosce istniała już czytelnia **Kaczkowskiego** i wielu pozyskał do swej partyi, lecz nie wszystkich. Tego zapewne ani on, ani jego następca nie dokaże. Lecz cóż stąd powstało? Rozdwojenie między ruskim ludem, wzajemne szykany, niezgoda i kłótnie! Lud wie coś o różnicy miedzy owemi stronnictwami, o partyach posłów do Sejmu i parlamentu, samej jednak rzeczy nie rozumie. Pewien odważniejszy chłop zapytał się swego parocha o różnicę, jaka istnieje między jednymi a drugimi. Na to odpowiedział mu jego pasterz duchowny: „**To zależy od upodobania**, podobnie jak jeden chłop lubi więcej czerwoną chustkę a drugi niebieską, tak też jedni więcej lubią tę partyę polityczną, a inni tamtą“. Po takiem objaśnieniu był zapewne ów chłop tak mądry, jak poprzednio. Nadto tworzą partye między chłopami ruskimi różni agitatorzy, którzy od czasu do czasu ze Lwowa lub większego miasteczka przyjeżdżają i ich w tem przekonaniu utwierdzają, że ich stronnictwo ma słuszność, a przeciwne należy zwalczać. Takie zachęty i namowy wywołują często bójki między chłopami i prowadzą niejednego z nich do więzienia.

Najsmutniejszą jest jednak rzeczą, gdy księża, mieszkający w jednym domu i obsługujący tę samą cerkiew, różnią się między sobą zapatrywaniami politycznemi.

Zdarzyło się w pewnej parafii, że paroch był Moskalofilem, a wyświęcony co dopiero jego kooperator należał do partyi Ukraińców, której także ich dziekan był członkiem. Otóż dziekan ten zaprosił ludzi na zgromadzenie Ukraińców, a kooperator ogłosił to zaproszenie z ambony bez wiedzy i woli swego parocha. Dowiedział się o tem paroch, oburzył się na swego pomocnika i rzecz ta wywołała wielkie między nimi naprężenie. Gdy wreszcie spostrzegł młody i niedoświadczony kooperator, że cała sprawa może się źle dla niego skończyć, spokorniał i za radą swego ojca przeprosił parocha, zmienił swoje postępowanie i przekonania polityczne — przynajmniej do czasu. Wtedy nastała dopiero między nimi zgoda i porozumienie.

Oto kilka obrazków z parafii ruskich! *Gr.*

Z archidyecezyi mohylewskiej piszą nam:

W naszych stronach rozrzucają popi broszurki swego archireja, w których ten uderza na Kościół katolicki, ale sami prawosławni rozsądniejsi mówią o tych broszurkach z lekceważeniem. Biedny, ciemny lud rosyjski, który w cerkwiach swoich żadnych nie słyszy nauk, zaczyna uczęszczać do naszych kościołów na kazania, głoszone w jego języku, nie zważając na upomnienia popów, żeby nie dopuszczał się tego »wielkiego grzechu« i na ich oszczerstwa, że »ksiandzy« za 10 rubli odpuszczają wszystkie grzechy. Niektórzy poczciwi katolicy starają się oświecać swoich znajomych prawosławnych i opowiadają im o pracy naszych kapłanów, o trudach, jakie ponoszą na misyach wśród pogan itd. Na to odpowiadają prawosławni: »A nasz pop gdzież pójdzie z żoną i dziećmi, których niejeden ma kilkanaścioro«? Rośnie też liczba osób, przechodzących z prawosławia na katolicyzm, pomimo stawianych im trudności (wiadomo, że muszą udawać się z tem do gubernatorów, bez których aprobaty przejście to nie uchodzi za ważne). *N.*

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Czerniowiec donoszą nam: Nareszcie doszło ministeryum oświaty do zrozumienia, że także młodzież **polska**, uczęszczająca do szkół średnich na Bukowinie, **powinna pobierać naukę religii w języku ojczystym**. Przysłano więc do dyrekcyi gimnazyów czerniowieckich zapytanie, czy i w jaki sposób dałoby się tam reformę tę przeprowadzić? Ale jak można było przewidzieć, nie znalazł ten projekt u p. p. dyrektorów i u gron nauczycielskich, (które o nim się dowiedziały, — bo dotąd tylko w gimnazyum II. czerniowieckiem przedłożono go konferencyi) życzliwego przyjęcia. P. dyrektor **Kozak i całe grono jego zadecydowało, że to zrobić się nie da!** — Dlaczego? — Czyż tamtejsi księża katecheci nie umieją po polsku? A jeżeli nie mogą wziąć podwójnej liczby godzin (za odpowiedniem naturalnie wynagrodzeniem), czyż nie znaleźliby się inni kapłani, którzyby podjęli się nauczania religii po polsku? Albo czy nie uczęszcza dostateczna liczba Polaków do gimnazyów tamtejszych? Ale gdyby nawet tak było (o czem wątpimy), że w niektórych klasach byłoby ich zaledwie kilku, w takim razie możnaby ich uczyć razem z uczniami drugiego gimnazyum w godzinach popołudniowych, jak uczy się protestantów. Niema więc tu niewątpliwie żadnej trudności niepokonanej, — trzeba tylko dobrej woli. Spodziewamy się zatem, że ministeryum oświaty rzecz przeprowadzi (ewentualnie pod naciskiem Koła polskiego) i udzieli dyrektorom czerniowieckim potrzebnych pouczeń.

Z Kołomyi. Zatarg cerkiewno-polityczny. Już od kilku lat toczy się w Kołomyi walka bardzo gorsząca o charakterze po części osobistym, po części zaś partyjnym. Dopóki chodziło tylko o sprawy, należące wyłącznie do zakresu władzy duchownej i dopóki nie nastąpiła apelacya do władz państwowych, nie chcieliśmy o tem pisać, żeby nie wywlekać tej rzeczy przed forum dziennikarskie. Ale to zrobili już inni, a mianowicie mamy przed sobą **interpelacyę**, wniesioną w Radzie państwa 19. października r. z. przez posła Dra Mikołaja **Hlibowickiego** i towarzyszy, a wydrukowaną w Kołomyi w formie broszurki. Interpelanci wnoszą zażalenie przeciw Najprzew. Biskupowi gr. kat. w Stanisławowie z powodu, że zasuspendował dnia 10. czerwca 1907 „bez słusznej przyczyny“ a sacris proboszcza w Kołomyi dra Mikołaja **Semenowa** i że pozbawił go „bezprawnie“ dochodów stuły. Według prawa bowiem, jak mówią, kościelnego i według ustaw państwowych „nie wolno odbierać proboszczowi, suspendowanemu tylko a sacris, ani dochodów z beneficyum, ani samego beneficyum, ani dochodów stuły bez wyraźnego rozporządzenia uprawnionej do tego państwo-

wej władzy administracyjnej" (str. 2—3). Tu powołują się interpelanci na §. 9, 22 i na §. 50 ustawy z 7. maja 1874 i §. 1, 4 ustawy z 19. września 1898. Tymczasem X. biskup Dr. Chomyszyn nakazał wikaremu w Kołomyi X. Figolowi, — nie zawiadomiwszy o tem władzy państwowej, — zatrzymywać dla siebie część dochodów stuły, należącą się proboszczowi.

Przeciw temu zarządzeniu wniósł X. Semenow apelacyę do namiestnictwa we Lwowie, powołując się na §. 28 ustawy z 7. maja 1874, który to §. „daje prawo" każdemu, pokrzywdzonemu przez nieprawne jakieś zarządzenie przełożonych kościelnych, zwrócić się do państwowej władzy administracyjnej. Na to odpowiedziało namiestnictwo reskr. z 15. sierpnia 1907 (L. 15 962), przyznając, że X. Biskup Chomyszyn i wikary X. Figol „postąpili nieprawnie" i nakazało starostwu w Kołomyi wezwać X. Figola do bezzwłocznego oddania beneficyatowi zabranych nieprawnie dochodów stuły. Na to zażądało istotnie starostwo od X. Figola dokładnego i szczegółowego rachunku z tych dochodów. Ten jednak oświadczył, że w myśl polecenia X. Biskupa nie zastosuje się do tego żądania.

Kiedy starostwo odniosło się znowu w tej sprawie do namiestnictwa, wysłało tegoż prezydyum d. 6. sierpnia 1908 (L. 9934/II.) „memorandum" do Biskupa, pouczając go, że 1-e w Austryi żaden biskup nie ma prawa pozbawić proboszcza jego beneficyum ani w całości ani częściowo bez współdziałania c. k. rządu"; 2-e że „wszystkie dochody beneficyum a więc i stuły należą się beneficyatowi, dopóki albo dobrowolnie nie zrzeknie się beneficyum, albo nie będzie go w sposób prawny pozbawiony"; 3-e że „według §. 50. ustawy z 7. maja 1874 i §. 4 squ. ustawy z 19. września 1898 jedynie tylko proboszcz uprawniony jest do pobierania dochodów stuły".

X. Biskup odpowiedział, że kazał X. Figolowi przedłożyć starostwu rachunek z dochodów stuły, obliczonych według patentu Józefińskiego z 1. lipca 1785. Według tego rachunku, który istotnie przedłożył X. Figol, miało należeć się X. proboszczowi za czas od 10. czerwca 1907 do 1. grudnia tylko 39 kor. 52 hal., — według obliczeń zaś X. Semenowa ma wynosić należna mu kwota znacznie więcej, bo 15.646 kor. 10 hal., a do dnia, w którym wniesiono interpelacyę, przeszło 30.000 kor.

Ponieważ więc zdaniem interpelantów doznał X. Semenów wielkiej krzywdy, a namiestnictwo nie spełniło dotąd wobec niego swego obowiązku, więc zapytują oni p. ministra wyznań i oświaty i p. ministra spraw wewnętrznych, czy to „nieprawne" postępowanie X. Biskupa Chomyszyna, X. Figola i starostwa w Kołomyi jest im znane i co w tej sprawie zamierzają uczynić. Interpelacyę podpisało 35 posłów, między którymi znajdujemy nazwiska: Kramarz, Czelakowsky, Breiter; inni należą przeważnie do czeskiej partyi radykalnej. Z Moskalofilów podpisał się tylko dr. Hlibowicki, inni byli widocznie interpelacyi jego przeciwni, chociaż X. Semenów należy do ich stronnictwa: nie spodziewają się oni prawdopodobnie żadnego pożytku z tego mieszania się posłów w sprawy kościelne i nie sądzą, że dzisiejsze władze państwowe w Austryi zechcą żądać od biskupów poddania się t. zw. „prawom majowym", krępującym wolność Kościoła.

Interpelanci powołują się, uzasadniając swój zarzut, że nie słusznie pozbawiono X. Semenowa dochodów stuły, na prawo kanoniczne, a mianowicie przytaczają (w dodatku na stronie 14.) między innemi X. Dra Jaszowskiego „Praelectiones ex iure canonico" (Leopoli 1901), ale nie cytują dokładnie słów tego autora, który mówi wyraźnie (na str. 423): „*Indirecte poena suspensionis ex informata conscientia potest trahere etiam fructuum aut emolumentorum quorundam privationem. E. g. parochus suspensus ex informata conscientia ab officio, ac proinde inhabilis effectus ad exercendam curam animarum, tenetur ex fructibus beneficii sui, si sint sufficientes, sustentare administratorem, qui suam vicem gerit; directe tamen ex informata conscientia fructibus beneficii privari nequit, imo probabiliter etiam indirecte non potest privari his fructibus, qui ad suam sustentationem sunt necessarii*". To znaczy oczywiście, że nie wolno go pozbawiać tych dochodów z beneficyum, które są konieczne do jego utrzymania; jeżeli jednak ma inne dochody, wystarczające mu do życia (jak jest zapewne w tym wypadku), to wolno mu odebrać dochody stuły a w każdym razie nie należy mu się wszystko, co pobiera z tego tytułu zastępujący go administrator.

Silniejszem natomiast oparciem jest dla interpelantów uchwała synodu lwowskiego (gr. kat.) z r. 1891 (Appendix XXXVIII. pag. 5701 §. 19. przyt. na str. 14. broszury): „Vicegerens debet suo consura suspensionis objurgato parocho *reddere omnes fructus parochiales*, exceptis missalibus stipendiis, *non secundum patentiale dtto 1/7 1785*, ast in ea quantitate et qualitate, in qua a partibus depositi erant"; — ale i z tej uchwały nie można jeszcze wnosić, że administrator ma oddawać wszystkie dochody stuły zasuspendowanemu proboszczowi, a sam poprzestawać na skromnej bardzo pensyi z funduszu religijnego i że biskupowi nie wolno wydać innego zarządzenia.

Co się zaś tyczy postanowień ustaw austryackich, na które powołują się interpelanci, a które nie zgadzają się z prawem kościelnem, — te nie mogą obowiązywać kapłanów w sumieniu. Tu decyduje w ostatniej instancyi Stolica Ap., do której apelował X. Semenów od wyroku biskupiego.

Powody, dla których dotknęła go suspenza, usuwają się naturalnie z pod kompetencyi prasy. Zaznaczamy tylko, że nie wierzymy temu, co pisze w tej sprawie „Gazeta Kołomyjska" i co słyszy się w Kołomyi ze strony polskiej: twierdzą tam, że „jednym z powodów, dla których zasuspendowano X. Semenowa, jest jego przychylność dla Polaków, dla naszego duchowieństwa i obrządku, że X. Biskup Chomyszyn zakazał mu wobec świadków brać udział w misyach i procesyach Bożego Ciała i różańcowej, urządzanych w kościele parafialnym i w kościele OO. Jezuitów w Kołomyi" itp. Temu nie możemy uwierzyć, dopóki nam na to nie dostarczą dowodów. W każdym razie to musimy stwierdzić z przykrością, że X. Semenow ściągnął na siebie, wnosząc apelacyę od wyroku biskupiego do namiestnictwa, ekskomunikę „latae sententiae", zastrzeżoną „speciali modo" Papieżowi. Jak bowiem orzekł Pius IX, ściągają na siebie taką ekskomunikę: „impedientes directe vel indirecte exercitium jurisdictionis ecclesiasticae sive interni, sive externi fori, et *ad hoc recurrentes ad forum saeculare ejusque mandata procurantes*, edentes, aut auxilium, consilium vel favorem praestantes" (por. Aichner'a „Compend. jur. eccl." wyd. 4-te Appendix str. 29.

N.

Z Poznania. W sprawie uczęszczania księży do teatru.

Przed kilku dniami ukazała się w *Gońcu* warszawskim wiadomość o tem, jakoby X. Biskup Likowski zabronił księżom uczęszczać do teatru w Poznaniu.

Wiadomość ta insynuowała przytem zarówno swym tytułem („Biskup polski przeciw teatrowi polskiemu") jak treścią, że X. Biskup chce tym sposobem szkodzić polskiej scenie.

W odpowiedzi na tę niegodną insynuacyę, otrzymała *Rola* warszawska od X. Dr. Hozakowskiego, redaktora poważnego miesięcznika *Unitas*, list tej treści:

Szanowny Panie Redaktorze!

Prawo kanoniczne zakazuje zasadniczo duchownym uczęszczać do teatru. Przy ewentualnem pomijaniu zupełnem tego przepisu kościelnego, władze dyecezyalne mają obowiązek ustawę odnośną przypominać i domagać się jej zachowania. Stąd to pochodzi, że np. niedawno ks. kard. Respighi duchowieństwo dyecezyi rzymskiej upomniał, aby nie uczęszczało do teatrów, w szczególe unikało

bezwzględnie przedstawień kinematograficznych (pismo z dnia 15. lipca 1909 r. na mocy autoryzacyi Ojca św.).

U nas zwyczajem utartym praktyka wyrobiła się swobodniejsza. Stąd też poszło, że ś. p. ks. arcybiskup Stablewski na kongregacyi dziekanów (zastępującej w naszych stosunkach Synod dyecezyalny) w dniu 20 grudnia 1905 roku ogłosił dekret, wedle którego duchowieństwu zakazuje się uczęszczać do teatru pod karami kościelnemi; wyjątek tylko tworzą przedstawienia amatorskie i przedstawienia rzeczy klasycznych.

Dekret ten zrozumiały dla tych, co wiedzą, że księża, jako przodownicy rozmaitych stowarzyszeń, zajmować się muszą urządzaniem amatorskich teatrów, że stąd znać muszą do pewnego stopnia i repertuar i technikę teatralną. Widoczną też rzeczą, że przedstawienia amatorskie, urządzane przez kapłanów, są wszystkim przystępne, że bywają na nich i dygnitarze kościelni. Przedstawienia te są nietylko zakroju dramatycznego, ale i śpiewnego.

Scena teatru poznańskiego pod nową dyrekcyą zyskała sobie niepomierne uznanie. Stąd znowu poszło, że tak publiczność świecka, jak i duchowieństwo dyecezyalne liczniej niż dawniej do teatru zaczęło uczęszczać. Niestety zachodziły pewne nadużycia przez zbyt częste uczęszczanie do teatru, przez brak roztropnego wyboru w sztukach, na których kapłani nieraz bywali. Każdy bezstronny przyzna, że śliskie operetki wiedeńskie nie mogą uchodzić jako przedstawienia, na którychby godziło się bywać kapłanom bez zastrzeżenia. Takie też usposobienie i zapatrywanie rozwinęło się w społeczeństwie naszem. Niektórzy nic w tem nie widzieli zdrożnego, inni brali księżom bywanie na drażliwych operetkach za złe. Dla tego ks. biskup Likowski w okólniku swoim do dziekanów polecił, aby przestrzegali duchowieństwo przed uczęszczaniem do teatru zbyt pochopnem. Podnosi przedewszystkiem niestosowność operetek, powołuje się na prawo kościelne i prawo dyecezyalne, na uczucie wstydliwości, które w kapłanach ani pozorami, ani sposobnościami nie powinno być nigdy w niczem narażone. Innemi słowy: dekret w formie energiczniejszej przypomina ogólne przepisy, obowiązujące całe duchowieństwo; zwraca się przeciw niestosownym operetkom i powiada, że one nie podpadają pod mianownik sztuk klasycznych, o których wspomina dekret kongregacyi dekanalnej z r. 1905.

Twierdzenie, jakoby ks. biskup zakazał wogóle chodzić do teatru z motywów postronnych, jest niesłuszne i fałszywe. Duchowieństwo ma być poprostu przezorniejsze w sprawach przedstawień teatralnych. Przezorność zaś nie wyklucza popierania teatru polskiego w rozmaity sposób, także przez utrwalenie kwestyi finansowej. Wiemy, że akcya pod przewodnictwem prof. Dra Karwowskiego, aby scenie przysporzyć subwencyę 30.000 marek rocznie, znalazła uznanie i w kołach duchowieństwa poznańskiego.

Łączę wyrazy poważania i szacunku

X. Dr. Hozakowski.

Poznań, 16. grudnia 1909 r.

Z Ameryki. Instytucya opiekuńcza nad emigrantami

X. Stan. Cynalewski z Nowego Jorku ogłasza, że Dom św. Józefa jako dom przytułku dla emigrantów został formalnie otworzony z udzieleniem mu wszelkich przywilejów, przepisanych prawem Stanów Zjednoczonych. Z ustąpieniem dotychczasowego zarządcy X. Kwaśniewskiego, powierzono X. Cynalewskiemu prowadzenie tej w swoim rodzaju jedynej polskiej instytucyi na wychodźtwie. X. Cynalewski zapewnia polskie społeczeństwo, że o ile sił mu starczy, dołoży wszelkich starań, by instytucyę tę podnieść do takiego stopnia, ażeby odpowiadała należycie i wymaganiom naszego ludu i ustawom Stanów Zjednoczonych.

Celem Domu św. Józefa, jako instytucyi opiekuńczej nad emigrantami, jest: załatwianie spraw utrudniających wylądowanie, wnoszenie apelacyi do Waszyngtonu zasądzonym na deportacyę, czyli przymusowy powrót do kraju; służenie bezinteresownemi wskazówkami mającym chęć osiedlić się tu na wychodźtwie, lub też w ojczyźnie; odszukanie krewnych lub znajomych; udzielanie porządnego mieszkania, noclegu i zdrowego pożywienia podczas pobytu w Nowym Jorku, tak przybyłym z kraju, jak wyjeżdżającym do ojczyzny; poszukiwanie pracy dla nie mających zatrudnienia; udzielanie bezinteresownych rad w celu zakupna biletu okrętowego, przesyłki i wymiany pieniędzy i t. d., ażeby ustrzedz łatwowiernych od wyzysku ze strony oszustów i złodziei.

W każdej sprawie odnoszącej się do działalności lub pośrednictwa Domu należy adresować: Dom św. Józefa, 117 Broad St., New York City.

Bibliografia.

Dr. Józef Sebastyan Pelczar, Biskup przemyski *„Jezus Chrystus wzorem i Mistrzem kapłana. Rozmyślania dla kapłanów"*. Część I, Tom I. (Przemyśl 1909. Str. 192 w 8-ce. Cena 2 kor).

Z radością i wdzięcznością witamy nowe to dzieło Dostojnego Autora, nie ustającego w pracy na polu literackiem, pomimo licznych i ciężkich obowiązków, które nakładają na Niego rządy rozległej dyecezyi. Rozmyślania te odznaczają się namaszczeniem, wielką obfitością treści, a zarazem praktycznością. Bardzo szczęśliwa była myśl Autora osnucia ich na życiu Zbawiciela. Znajdujemy tu liczne wskazówki, pouczenia i zachęty, które każdy kapłan powinien sobie wziąć do serca, że tylko przytoczymy wezwanie następujące (str. 46): „Zamknij się po Mszy św. z Panem utajonym choć na ćwierć godziny w świątyni duszy swojej, bo On tego słusznie żąda, a ty tego koniecznie potrzebujesz. Jest to chwila dla ciebie najcenniejsza, a więc nie skracaj jej bez naglącego powodu". Gdzieindziej przestrzega Autor przed udziałem w rozpowszechnianiu plotek (str. 73), przed grą w karty (str. 74), przed narażaniem się na pokusy itd.

Jest to, jak sądzimy, jedno z najlepszych dzieł z zakresu literatury ascetycznej, jakie pojawiły się w ostatnich latach. Znaczna część jego osnowy może nam także dostarczyć dużo wybornych myśli i przykładów do kazań i egzort. Nie wątpimy więc, że wielu kapłanów będzie korzystało z tej książki. *X. P.*

„Pornografia" — Głosy polskie w najważniejszej sprawie moralności społecznej — Lwów, nakładem Tow. im. Piotra Skargi. (Sena 1·50 kor.).

Przed rokiem wydała młodzież uniwersytecka, skupiająca się w Sodalicyi Maryańskiej, odezwę: »Precz z pornografią!« Poczucie wewnętrzne mówiło im, że każdy krok, ku wytępieniu zła zdążający, jest czynem dobrym: przeto uczynili go śmiało, ufni, że nic zabraknie im poparcia u prawych obywateli kraju, u dobrze myślących Polaków.

Aby zaś zebrać opinie wszechstronne o tej sprawie ludzi, których sąd umie ogół nasz cenić wysoko i którzy zechcieliby pospołu z młodzieżą przyczynić się do odbicia ciosów, godzących wprost w duszę narodu, zarządzono w tym celu ankietę. Rezultat tej ankiety to właśnie broszura p. t. »Pornografia« czyli »Głosy polskie w najważniejszej sprawie moralności społecznej«.

»Przeciwdziałać truciźnie pornografii — to święty obowiązek każdego, kto poważnie myśli i czuć zdolny. Komu życie jest cenne więcej od pustej farsy lub wyuzdanej orgii zmysłów, a przyszłość Ojczyzny droższa od teraźniejszości, głupio-trywialnego używania jakiejś chwili przelotnej« pisze Walery Gostomski.

Ale jak temu przeciwdziałać? Na to różni różne dają nam odpowiedzi, a broszura ta zawiera właśnie sto takich głosów w tej kwestyi. Ugrupować te głosy to rzecz nie łatwa; wykonał to iście po mistrzowsku znany ze swej gorliwości w sprawach katolickich, a biegły w tych rzeczach publicysta p. Tadeusz Czapelski; śmiało mogę powiedzieć, że jemu to głównie zawdzięczamy, iż ta tak poważna, a nie wątpię i nader pożyteczna broszura światło dzienne ujrzała.

Przejrzyjmy choć niektóre z tych głosów a poznamy, jak mądre wskazówki, jak praktyczne rady mamy tu zebrane.

Dr. Albinowski, zastanawiając się, od czego zacząć, przychodzi do konkluzyi, że należy zmienić sposób rozmowy: »Uszlachetnijcie pożycie wasze towarzyskie, podnieście poziom konwersacyi a zadacie cios śmiertelny pornografii«.

Adam Bieńkowski mówi o »wydawnictwach pikantnych, dwuznacznych rycinach, żartach, anegdotach«. Aleksander Jelski widzi jedną z przyczyn złego w próżniactwie. Julian Wasiutyński w życiu nad stan. Edmund Bogdanowicz w tem, że »obok sztuki zaczyna się rozwijać zwyrodniała »sztuczka« i kult »wieprza«, a Walery Gostomski pisze: »istotnem źródłem pornografii: trywialna pospolitość życia, brak duszy w naszych czynach i dążeniach, brak godności w naszych myślach i uczuciach«. Stanisław Bełza podnosi, że »pornografia grozi naszemu bytowi — ona prowadzi do zdrady — dziś przeciwstawiamy naszą moc duchową, co będzie, gdy duch osłabnie? Ducha nadwątlają sztuki cyniczne, powieści, nowelle, źli redaktorzy pism i wydawcy«.

Bardzo pięknie napisał też Stanisław Tarnowski, zaznaczając zgubne skutki dzisiejszego »uświadomienia«, którego celem »oderwanie Polski od wiary i Kościoła«. »Filozoficzna doktryna pracuje dla Prus i Rosyi; plon z jej zasiewu zbiorą tamci«.

Przeciw tej zarazie bronić się musimy i walczyć mężnie a wytrwale, nie zważając na żadne trudy, na żadne przeciwności. »Zastanówcie się, dokąd zmierzacie!« woła Benedyktynowicz. »Czy wy nie zdajecie sobie sprawy z tego, że ta pornografia, na którą chcecie podnieść rękę, to wielka i potężna idea, mająca oczyścić ludzkość z odwiecznych grzechów obłudy; że tę całą ideę nasi »głośni«, »sławni« i »natchnieni« pielęgnują, jak ziele cudowne; że ją niosą, jak wydarty niebu płomień przed narodem; że za tą ideą stoją z milczącą powagą inteligentne i postępowe matki polskie; że do niej wyciągają dłonie i dałyby się za nią ukrzyżować łaknące wiedzy i światła dziewice i cała wolnomyślna młodzież!«.

Walka z pornografią, o ile ma być rzeczywiście skuteczną, powinna polegać, jak pisze Bronisław Boufałł »nie na propagowaniu abstrakcyjnych haseł etycznych, ale na zdrowej, praktycznej profilektyce moralnej, na wyrobieniu w młodzieży uczciwości umysłowej, zdrowia fizycznego i idącego z niem w parze hartu i siły ducha«; do tej walki według Dr. Wicherkiewicza skłaniają nas także względy patryotyczne.

Ale jak walczyć? Trudno bym tu wszystkie wypowiedziane w broszurze myśli, rady, wskazówki wyliczał; poprzestanę na przytoczeniu tylko jednego pięknego zdania Cecylii Plater Zyberkówne: »Tu nie poradzisz bojkotem, prześladowaniem, zakazem lub nakazem, zło rozjątrzy się tylko. Tu inna strategia potrzebna, bardziej na psychologii oparta... I czyby nią nie była strategia, zalecona przez Apostoła narodów, tak dawna, a zawsze nowa i zawsze najskuteczniejsza: »zło dobrem zwyciężać?«!

Oby Towarzystwo Piotra Skargi podobnych, jędrnych a »na czasie« broszur, jak ta lub poprzednie »Grunwald« i »Czerwone prawdy«, jak najwięcej wydało! Szkoda tylko, że cena tej ostatniej broszury może nazbyt wysoka dla ogółu. Ale może kiedyś znajdą się i u nas odpowiednie fundusze, by takie pożyteczne broszury rozszerzać, choćby pół darmo, jak to czynią nasi przeciwnicy. Bóg zapłać za te wydawnictwa i prosimy o więcej! *X. A. D.*

Ruskie stowarzyszenia kooper. w Galicyi.

Dokończenie.

Słabiej dotychczas rozwijają się ruskie towarzystwa handlowe, czego przyczyną zdaje się być między innemi brak wyszkolonych w kupiectwie ludzi, brak obrotowej gotówki, tudzież wogóle niepewność przedsiębiorstw handlowych wobec ogromnej konkurencyi.

Pierwszem ruskiem towarzystwem handlowem jest założona w 1883 r. »Narodna Torhowla« we Lwowie. Zadaniem tej instytucyi jest unarodowienie kupiectwa w Galicyi i dopomaganie w zakładaniu i prowadzeniu prywatnych przeważnie sklepów. W ostatnich dopiero latach zaczęła »Narodna torhowla« zakładać sklepy systemu Roczdel, których znaczna część należy do „torhowli“, jako Związku handlowego, w który zmieniła się w 1907 r. dawna Torhowla.

Z końcem 1908 r. wynosiła ilość członków »Narod. torh.« 1200. Związek miał 19 składów-filii w największych miastach wschodn. Galicyi, 6 własnych domów i 117 osób personalu. Ogólny obrót kasowy wynosił 8,141.214 kor., własny kapitał w udziałach 147.624 K., wkładki oszczędnościowe 805.477 kor., liczba zaś sklepów prywatnych i spółkowych, zaopatrujących się w towar w »Narodnej torhowli«, wynosiła 826.

Nader doniosłego znaczenia dla unarodowienia handlu i wydarcia go z rąk żydowskich jest zadanie, jakiego podjęła się »Narodna torhowla«. Kształci ona mianowicie tak w swoim głównym składzie, jakoteż i po licznych filiach wielu młodych ludzi, którzy pobierają tam również zawodowe wykształcenie szkolne, a po ukończeniu praktyki zostają kierownikami sklepów na prowincyi lub też z pomocą »Torhowli«, która udziela im na kredyt towarów, otwierają własne kramy, bardzo dobrze prosperujące. Wytrzymują one nietylko konkurencyę żydowską, ale owszem zwyczajnie po jakimś czasie wypierają całkiem żyda ze wsi, ku ogólnemu zadowoleniu wieśniaków. We wsiach takich nie znana jest pijatyka, — przeciwnie ludność ich odznacza się przykładną religijnością i dążeniem do oświaty, zwyczajnie pod kierunkiem księdza lub nauczyciela.

Pod tym względem działalność tych sklepów jest wprost nieoceniona dla narodowego interesu Rusinów, którzy w tych ludziach mają właśnie najtęższych, karnych i uświadomionych obywateli.

W ostatnich latach mnożą się bardzo stowarzyszenia mleczarskie z głównym ośrodkiem w mieście Stryju, gdzie siedzibę swą ma wspomniany już »krajewyj sojuz hospodarsko-mołoczarskyj«. Rozpoczął on swoją działalność w r. 1905 przy stryjskiej filii tow. »Proświty«, a w r. 1907 przemieniono go w samoistne stowarzyszenie zarejestrowane. Celem jego jest organizowanie spółek mleczarskich, zaopatrywanie ich w maszyny, nadzór nad niemi i staranie o zbyt dla ich produktów.

Z końcem 1908 r. Sojuz mleczarski liczył na ogólną liczbę 116 członków 26 mleczarni spółkowych i instytucyi; zarejestrowanych spółek było 10.

Najintenzywniejszą działalność rozwinął Sojuz w 1909 r., wyszukując, obok organizacyi nowych spółek, rynki zbytu dla masła i przetworów mleczarskich i krzątając się koło zbudowania sztucznej lodowni, gdzieby można było przechowywać przez dłuższy czas masło wyprodukowane w lecie i sprzedawać je zyskownie w zimie. wówniez z inicyatywy tej instytucyi urządzona została wystawa R Stryju, na której właśnie doskonale można było zapoznać się z działalnością kooperatywnych stowarzyszeń ruskich.

Najlepiej zorganizowane i prowadzone są spółki mleczarskie w Jajkowcach, Didurzycach, Wojniłowie, Żydaczowie i Bereźnicy Szlacheckiej. W tej ostatniej np. miejscowości spółka mleczarska liczyła z końcem 1908 r. 146 członków, którzy mieli razem 273 krów, a mleka dostarczali do mleczarni od 157 krów. W przeciągu tego roku dostarczono do mleczarni i przetworzono 133.360 litrów mleka; za sam tłuszcz (odtłuszczone mleko dostawali włościanie z powrotem) brał członek od jednej krowy 60·32 kor. Sprawy podniesienia racyonalnej gospodarki mleczarskiej propaguje bardzo skutecznie organ instytucyi stryjskiej »Hospodar i Promysłowec«, o czem świadczy fakt, że przed tem pouczaniem o gospodarstwie

mlecznem wszystkie krowy członków spółki dawały nie więcej jak 150.000 litrów, obecnie zaś produkcya ta zwiększyła się prawie w dwójnasób.

W ten sposób przeglądnęliśmy w najważniejszych tylko szczegółach ruch kooperatywny u Rusinów, odkładając do innej sposobności omówienie tak ważnych instytucyi, jakiemi są »Narodna Hostynnycia«, »Trud«, »Dnister« i »Sokilskij bazar«. Przyznać należy, iż inteligencya ruska, a wśród niej w pierwszym rzędzie duchowieństwo, dokonała niemałego dzieła, kładąc trwałe podwaliny pod dobrobyt ludu, uginającego się dotychczas bezradnie pod ciężarem corocznych niepowodzeń i nieszczęść. Taka jedynie praca zdolna podźwignąć naród cały z wiekowego upadku i utorować mu drogę do lepszych warunków bytu. Także i Polacy wiele mogą się pod tym względem nauczyć od swych najbliższych sąsiadów.

Dopóki nie śledzimy wszystkich postępów, dokonywanych przez Rusinów, zadajemy sobie potem na widok ich zdobyczy pytanie: »skąd się to właściwie wzięło, kiedy Rusini nad niczem nie chcą i nie umieją pracować?« Postępy te naszych braci odbijają się i na nas: dziś bowiem miliony, które składano dawniej w instytucyach polskich, zasilają kasy i instytucye ruskie. Niejeden, zwabiony porządkami wzorowymi w instytucyach ruskich, zwłaszcza kredytowych, wstępuje do nich jako członek i zaciąga w nich pożyczkę, od której procent idzie na rzecz instytucyi ruskich. Pozycye zaś na cele narodowe stanowią poważne sumy u wszystkich prawie ekonomicznych towarzystw ruskich, z pomiędzy których najwięcej dają: Dnister i Narodna Torhowla.

Obserwator.

Z prasy peryodycznej.

Nowe ilustrowane pismo tygodniowe.

Od Nowego Roku począł wychodzić w Krakowie nowy ilustrowany tygodnik przeznaczony dla najszerszych warstw naszego społeczeństwa. Tytuł jego: »Niwa Polska«, tygodnik poświęcony sprawom politycznym, społecznym, ekonomicznym i literackim.

Pierwszy numer tego pisma przeczytaliśmy z prawdziwą przyjemnością i nabraliśmy przekonania, że jest to dziś jedyne polskie pismo ilustrowane, odpowiadające naszym potrzebom. W krótko naszkicowanym programie zapowiada redakcya między innemi, że »Niwa Polska« będzie stała na szczerze katolickim gruncie. »Trwając na zasadniczem stanowisku tolerancyi wobec innowierców, pragniemy jednak, by całe nasze życie tak prywatne jak publiczne rozwijało się na podstawie moralnych zasad etyki chrystyanizmu, które w nieskażonej swej postaci zawarte są jedynie w nauce Kościoła katolickiego. Stąd wypływa nasz pogląd na całą kulturę współczesną i rozwój cywilizacyjny ludzkości. Z tego też punktu widzenia osądzać będziemy prądy i dążenia, przejawiające się w naszem społeczeństwie«.

Również jasne jest stanowisko »Niwy Pol.« w kwestyi żydowskiej: »Wobec widocznego bankructwa idei asymilacyjnej, dalsze łudzenie się na punkcie zapatrywania się na kwestyę żydowską, lub bezradne jej omijanie, choćby pod wpływem chwilowych korzyści politycznych, uważamy za nieprowadzące do celu, a nawet wprost pod względem narodowym szkodliwe, bo pozwalające przeoczać niesłychanie niebezpieczny dla nas fakt: obok zaborczości zewnętrznej, daleko groźniejszą żydowską zaborczość wewnętrzną, wywłaszczającą ludność polską po wsiach z ziemi, po miastach, z domów handlu i rękodzieł. Z tego powodu zajęcie zdecydowanego, otwarcie obronnego stanowiska w kwestyi żydowskiej zaliczamy dziś do najważniejszych naszych narodowych obowiązków«.

Artykuły pierwszego numeru »Niwy Polskiej« są wyborne — aktualne, poruszające najbardziej żywotne sprawy naszego społeczeństwa specyalnie w Galicyi. Inne zabory, jak i emigracya, są również uwzględnione. Jest też pokaźny dział beletrystyczny, oraz ważny dla wszystkich pracujących na polu oświaty wśród ludu dział »Wykłady popularne«, z których można bardzo wiele korzystać do odczytów i pogadanek.

Życzyć tylko wypada nowemu pismu powodzenia i wytrwania na raz zajętem stanowisku. Numer obejmuje 32 stron druku. Prenumerata jest stosunkowo bardzo nizka (8·50 kor. rocznie.

X. S.

Z liturgiki.

Nie mamy dotychczas żadnej stałej normy — przynajmniej nie jest ona dostatecznie znaną ogółowi kapłanów — jakiego właściwie nakrycia głowy można używać w zimie przy zanoszeniu Komunii św. chorym. U nas w Galicyi utarł się zwyczaj, że kapłan idzie lub jedzie z »Panem Bogiem« w porze zimowej w birecie (choć są i kapłani, którzy zawsze z odkrytą głową niosą wiatyk). A jednak to używanie biretu jest mojem zdaniem niewłaściwe. Bo o cóż chodzi? O to, aby głowę zabezpieczyć od przeziębienia; a przecież nasze birety nie okrywają całej głowy, a nadto są dość przewiewne, więc nie odpowiadają celowi. Prawda, że ten sam biret musi też wystarczyć nieraz i przy dłuższem niż droga do chorego przebywaniu na mrozie, n. p. w czasie pogrzebu; ale z drugiej strony biretu jako liturgicznego nakrycia głowy przy usługiwaniu eucharystycznem nie używamy. Również i z wielkim trudem uzyskane w Rzymie pozwolenia na nakrywanie głowy przy niesieniu Komunii chorym nigdy o birecie nie wspominają, choć dopuszczono używanie piuski, a nawet czapki.

I tak: dekretem l. 3246 z 22 IV 1871 r. zezwoliła S. C. R aby biskupi mogli pozwalać na noszenie piuski (pileolum). Gdyby zaś ogólnego pozwolenia biskupiego nie było, może kapłan w razie potrzeby — jeśli naturalnie zachodzi racyonalna obawa, że mu mróz lub żar słońca zaszkodzi — per epikiam użyć wełnianej piuski, która (w razie konieczności) może być tak wielką, aby zakrywała uszy. Używanie takich piusek dozwolone jest w dyecezyi kolońskiej (S. C. R. 13 XI. 1862 r. Lehmkuhl Theol. mor. II, n. 140, D'Annibale III, n. 407, Noldin III, 131). W kilku dyecezyach mogą biskupi pozwolić, aby proboszczowie, niosąc Komunię św. w czasie ostrzejszych mrozów lub spiekoty, wdziewali czapki, względnie kapelusze (S. C. R. 23 V. 1846, n. 2909, Birminianen. i 12 IX 1857, n. 3057 Molinen.).

Nie wiemy dokładnie, czy nasza archid. lwowska a względnie wszystkie polskie cieszą się podobnemi ulgami. Ale sądzimy, że choćby ich nie było, można osłaniać głowę ciepłą grubszą piuską wełnianą, którąby się dała naciągnąć aż na ussy, a *urgente nenessitate*, w braku takiej piuski i czapkę futrzaną. Bo jeżeli prawodawca uchylił prawo dla jednej dyecezyi, dlaczegożby w analogicznych warunkach miał żądać zachowania go w innych? A przecież nasza zima nie należy do najlżejszych w Europie. W każdym zaś razie używanie piuski lub czapki bardziej jest »ad mentem decreti« niż używanie w tym razie biretu.

Z drugiej jednak strony trzeba liczyć się z wrażeniem, jakie wywoła u ludu widok kapłana, jadącego z P. Jezusem w czapce. I tak już okropnie zwykle wyglądają pojazdy, na których się wiezie Boga w Eucharystyi. Gdyby kapłan stale używał w mróz czapki, musiałby kazać ją włożyć i kościelnemu i woźnicy, jeśli jedzie, a przez to zatarłaby się w umysłach ludu już i tak niewyraźna świadomość tego, kogo kapłan w dom wnosi.

Z tego względu byłby lepszy jakiś dobrze wywatowany biret i postawiony kołnierz, bo biret, jako liturgiczne nakrycie głowy, zawsze choć trochę imponuje prostaczkowi, ponieważ widzi w nim księdza w kościele.

Ale zaznaczamy raz jeszcze, że według brzmienia dekretów, pomijając już inne przytoczone względy, usus biretu wydaje się niewłaściwym.

Najlepiej byłoby naszem zdaniem używać piuski, ale i inne nakrycia głowy trzeba uważać za dozwolone do chwili ostatecznego uregulowania tej sprawy przez Najprzew. Ordynaryaty.

X. Adam.

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

Dnia 19. b. m. będzie mówił X. Dr. Szydelski na temat: »Nauka o przykazaniu szóstem w klasach najwyższych szkół średnich«.

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Konkurs na probostwo w Bachorzu, nowoutworzone na mocy zezwolenia c. k. Ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 4. grudnia 1909 l. 40460, rozpisano z terminem do 11. lutego b. r.

Dzieła Ks. Dr. J. Górki

do nabycia u samego autora w Tarnowie lub za pośrednictwem księgarni.

1. **Żywot i dzieła** Wieleb. Sługi Bożego Bart. Holzhausera z ilustracyami 3 K 20 h.
2. **Cześć Maryi**, stron 479 cena 4 K.
3. **Życie św. Anieli Merici** i dzieje Urszulanek str. 772 cena 4 Kor.
4. **P. Segneri**. Kazania Wielkopostne 2 tomy (stron XXIX, 334+369) cena 8 Kor.
5. **Bł. X. J. Vianneya**. Kazania 2 tomy (XVI, 503+360) cena 8 Kor.
6. **Wspomnienia z Królestwa i Litwy** str. 88 Kor. 1.

Podręcznik adoracyi Najśw. Sakramentu w II. wydaniu po 80 h za jeden egz. rozsyła

X. W. Puchalski
Lwów — pałac arcybiskupi.

Osoba w średnim wieku, wdowa, umiejąca dobrze gotować, piec, prać, prasować, znająca się na mleczarstwie i t. d., poszukuje posady gospodyni na plebanii lub we dworze. — Wiadomość w redakcyi.

Kirchenlexikon w 12. tomach, całkiem nowy, jest do sprzedania po znacznie zniżonej cenie. — Wiadomość u **X. W. Potrzebnickiego w Podhajcach**.

Przewielebnym Ks. Proboszczom, Administratorom, Ekspozytom, SS. Zakonnicom polecam gospodynie, kucharki, ekonomów i wszelką inną doborową kategoryę służby, a upraszając uprzejmie o łaskawe poparcie, kreślę się

Sługa uniżony

Karol Zakrzewski.

Właściciel biura Wywiadowczego i Ogłoszeń i b. długoletni prezes a obecnie Kurator Stow. »Przyjaźń« w Tarnopolu.

Julian Kruczkowski artysta malarz

Lwów — ulica Batorego l. 26.

przyjmuje malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy i t. d., oraz budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy, dostarcza posadzki kamionkowe, żelazne okna wraz z kolorowem oszkleniem, żelazne balaski i schody na chór za skromnem wynagrodzeniem.

Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

JUŻ WYSZŁY Z DRUKU

i są do nabycia w księgarni **Zienkowicza i Chęcińskiego**

„Kazania pasyjne, świąteczne i niedzielne"

X. Dra Aleksandra Pechnika (stron 200. — Cena 3 korony).

Są to kazania krótkie (27), obliczone na dwadzieścia kilka minut, drukowane przedtem w »Gazecie Kościelnej«. Zbiór ten zawiera oprócz 7 kazań o Męce Pańskiej, 6 na uroczystość N. Panny i 14 innych, z których 3 są przekładami z Segneri'ego, Einiga i Stolza.

O kazaniach tych pisze »Homiletyka« w zeszycie kwietniowym z r. b.:

»Jedna myśl przewodnia jak nić złota przewija się w pracach X. A. P. — to dzieło gorliwości apostolskiej o zbawienie bliźnich — do tego celu prowadzą wszystkie przykłady oraz cenne uwagi obok popularnego wykładu. Z tego względu zbiór kazań *ks. A. Pechnika* na szczególniejsze zasługuje zalecenie.«

Ks. M. N.

W miesięczniku »Unitas« (z listopada r. 1909) pisze recenzent: »X. Dr. Pechnik kazania swe ułożył tak szczęśliwie, że dostosowane do przeciętnych umysłów, prawie żywcem wygłoszone być mogą z ambony.... Kazania X. Dr. P. niepomierną odznaczają się praktycznością tak co do tematów, jak i co do sposobu ich rozprowadzenia.... autor rozporządza pożądanymi środkami homiletycznymi w szerokiej mierze; stąd jedynie chyba żałowaćby należało, że autor dał nam chwilowo przynajmniej tylko wiązkę kazań pasyjnych, świątecznych, niedzielnych i okolicznościowych. Jesteśmy wszakże przekonani, że X. Dr. P. pracę swą pomimo zajęć redaktorskich powoli uzupełni, stworzy komplet kazań na wszystkie niedziele i święta, a tem samem wzbogaci literaturę naszą homiletyczną dziełem, któremu osobliwszej wartości nikt odmówić nie zdoła«.

(H.)

„Z prawdziwą przyjemnością czytaliśmy kazania te w Gazecie Kościelnej i wdzięczni chyba są wszyscy, którzy się interesują literaturą kaznodziejską, autorowi za wydanie pomienionych kazań w oddzielnej książce... Zaleca je dobry układ, treść dobrana, odpowiednie cytaty z Pisma świętego, Ojców, styl przystępny a piękny".

»Miesięcznik Pasterski Płocki" Listopad 1909.

„**Modlitwy przed kazaniem**“, wydrukowane na str. 403 »Gaz. Kośc.« z r. 1907, gorąco polecone przez X. Prob. Mleczkę na str. 496 i w Kurendzie tarnowskiej, są do nabycia w redakcyi po cenie: 1 kor. za 50 egz. (za poprzedniem nadesłaniem kwoty należnej). Można je rozdawać przy odwiedzaniu parafian zamiast obrazków (których rozdajemy dosyć albo nawet za dużo).

KRAKOWSKI ZAKŁAD WITRAŻÓW

oszkleń artystycznych i fabryka mozaiki szklanej

S. G. ŻELEŃSKI

Kraków, ulica Swoboda l. 2.

Telefon Nr. 137. (Dom własny)

Najwyższe odznaczenia na wszechświatowych wystawach.

Najlepsze referencye i uznania za wykonane witraże i mozaiki ze strony Przewielebnego Duchowieństwa.

Wszelkie prace w zakresie art. malarstwa na szkle (2 piece gazowe do wypalania). — Nowość: **mozaika** prawdziwa wenecka. Kosztorysy i fachowa porada *bezpłatnie i bez obliga.*

Rok założenia 1808.

Pierwsza Krajowa Fabryka Dzwonów

Ludwika Felczyńskiego w Kałuszu

(przedtem dziadka Michała i ojca Franciszka).

Poczta i stacya w miejscu.

Odznaczony na wystawie kościelnej we Lwowie złotym medalem.

Poleca dzwony w różnych wielkościach i tonach. Przyjmuje pęknięte do przelania, stare wybite obracam przez montowanie nowego systemu, zmieniając miejsce uderzenia serca; największym dzwonem 8-letni chłopiec dzwonić może. Ceny najniższe, spłata ratami. Dostawiam bez poprzedniego zadatku, w razie gdyby się nie podobały, zamieniam lub zabieram własnym kosztem.

Założona w roku 1850.

Pracownia szat liturgicznych

dla wszystkich obrządków katolickich

pod firmą

TADEUSZA UZIĘBŁY „WDOWY“

we Lwowie, Rynek l. 28, l. piętro

poleca i przyjmuje do roboty: ornaty, dalmatyki, kapy, stuły, chorągwie, fany, baldachimy, antipedya, szale do monstrancyi, sukienki na puszkę, poduszki pod mszały, alby, komeżki, mantolety dla kanoników, bieliznę kościelną i wszelkie inne roboty w ten zakres wchodzące.

Kalendarz „Katolik“

po cenie 70 hal. do nabycia

w księgarni Zienkowicz i Chęciński

we Lwowie, ul. Teatralna l. 1.

Zakład rzeźby artystycznej

WOJCIECHA SAMKA

W BOCHNI

odznaczony medalem na wystawie krajowej we Lwowie 1894 r.

i złotym medalem na wystawie w Tarnowie 1905 — Medal srebrny, wystawa kościelna Lwów 1909.

wykonuje **figury Świętych z drzewa**, wobec których nie potrzeba sprowadzać wyrobów zagranicznych, **ołtarze, feretrony** i wogóle wszelkie roboty rzeźbiarskie. **Figury Świętych przy drogach i pomniki** z kamienia, marmuru i granitu. Przyjmuje wszelkie odnowienia i reperacye.

Na żądanie wykaże się licznemi świadectwami WW. Duchowieństwa i pp. Architektów.

Celem przekonania się, że wyroby moje są lepsze od zagranicznych proszę zrobić zamówienie. Nie brak nam rąk do pracy, niechże więc grosz zostanie w kraju zamiast wędrować zagranicę.

Statuę otrzymałem; bardzo pięknie i artystycznie wykonana. Dziękuję! Zamawiam nowy feretron, tej samej wysokości serce Pana Jezusa.

W Męcinie dnia 4. listopada 1909

Ksiądz Marcin Zuziak.

»Znając Wielmożnego Pana jeszcze z czasów gimnazyalnych jako prawdziwego artystę rzeźbiarza, z zupełnem zaufaniem oddałem WPanu wykonanie pomnika Kościuszki.

Chwilę najważniejszą w życiu całego narodu t. j. przysięgę na rynku krakowskim przedstawił Wielmożny Pan z takim artyzmem, że mimo woli każdy przykuty uwagą zawołać może: »Przemów«.

U nóg orzeł polski, gotujący się do wzlotu, proporzec, armata, to myśl głęboko ujęta. Całość skuteczniej na kresach uświadamia, niż martwe czytelnie. Zasługa wielka, że Wielmożny Pan nie na zysk, lecz bajecznie tanio wykonawszy, patryotyzm miałeś na oku.

Publicznie dziękuję i polecam Wielmożnego Pana wszystkim, którym hasło: »Bóg i Ojczyzna«, wyryte jest w sercu«.

Ksiądz Karol Bialikiewicz
w Berezowicy koło Zbaraża.

»Odsyłam Panu resztę należytości za wykonanie dwóch statui do mego kościoła, z których jedna: Matka Boska Niepokalanie Poczęta z pińczowskiego kamienia, podoba się powszechnie i prawdziwy zaszczyt przynosi Pańskiej pracowni.

Przesyłam Panu »Szczęść Boże« do dalszej pracy w swoim zawodzie«.

Boguchwała, 22. grudnia 1909.

X. Purzycki m. p.

Założona w r. 1892

Pracownia haftów art. i szat liturgicznych

pod wezw. św. Antoniego

w Tarnowie, ul. Krakowska

poleca własnego wyrobu: szaty liturgiczne, bieliznę kościelną, sztandary dla Stowarzyszeń, hafty salonowe i t. d.

Przyjmuje naprawę tychże. Wykonanie staranne. Ceny możliwie najniższe. Cenniki na żądanie.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni katolickiej J. Chęcińskiego.